

# KULTURA <sup>z</sup> BIZNES<sup>®</sup>

Magazyn Kulturalno-Społeczny • Rok XII – Nr 65 – Łódź, 2014 • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

*Przyszłość należy do kultury, nie do polityki – Jan Paweł II*

W NUMERZE M.IN.: Wojciech Fangor, Skwer prezydenta Lecha Kaczyńskiego, O koncertach patriotycznych, organizowanych przez Fundację Kultury i Biznesu, Muzyczne recenzje i omówienia redaktora Janusza Janysta, Marek Drewnowski – pianista, Taras Szewczenko, Wybuch i początek pierwszej wojny światowej

## Polskie rocznice i święta

### 100. rocznica wybuchu I wojny światowej

Pierwsza wojna światowa, nazwana później „wielką wojną”, wybuchła latem 1914 roku, toczyła się na trzech frontach i miała bardzo tragiczny przebieg. Wojna toczyła się w Królestwie Polskim, Galicji i Prusach Wschodnich, ciężkie walki przebiegały na zachodzie Europy, głównie w Belgii i Francji oraz na południu kontynentu, na Bałkanach i we Włoszech. Jedną z najkrwawszych była bitwa pod Verdun we Francji, walki trwały tam od lutego do grudnia 1916 roku, zginęło 240.000 żołnierzy niemieckich i 275.000 francuskich.

Sytuacja w Europie nabrzmiewała od końca XIX wieku a wojna była wynikiem kilku konfliktów: sporów niemiecko-francuskich o Lotaryngię i Alzację, niemiecko-angielskich o wpływy gospodarcze, kolonialne i dominację na morzu, poróżnienia niemiecko-rosyjskie i austriacko-rosyjskie, te ostatnie w kwestii wpływów na Bałkanach, a tu wtrąciła się także Turcja. Anglia weszła w porozumienie z Rosją (która szukała u niej kredytów finansowych), do nich dołączyła Francja, która podzieliła się z Anglią wpływami: w Maroku – dla Francji i w Egipcie – dla Anglii; tak powstało Trójporozumienie. Z drugiej strony było Trójprzymierze: Austro-Węgry, Niemcy, Włochy.

Gdy zatem Austria wypowiedziała 28 lipca 1914 roku wojnę Serbii z powodu zamordowania w Sarajewie (Bośnia) następcy tronu Austro-Węgier arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, Serbię poparła Rosja, która wypowiedziała wojnę Austrii 30 lipca. Następnie wojnę wypowiedziały Niemcy kolejnym krajom: Rosji 1 VIII, Francji 3 VIII i Anglii 4 VIII. Za powód wojny podawano też, że Austria chciała ukarać Serbię za zabójstwo arcyksięcia, ale napotkała na silny sprzeciw Rosji (broniącej Serbii). Rzeczywiste powody były bardziej złożone, wynikały głównie z nabrzmiałych od lat antagonizmów mocarstw kolonialnych i walki między nimi o dominację nad światem, sporu o jego podział, wpływy religijne, przyczyną była też walka kolonialna. Niemcy rozbudowywały potencjał wojenny, budowały flotę wojenną zagrażając tym Anglii, chciały budować linię kolejową z Berlina do Azji Mniejszej (do Persji) przy wsparciu Turcji, co spowodowało zaniepokojenie i sprzeciw Anglii i popierającej ją w kwestiach antyniemieckich Rosji. Francja z Rosją porozumiała się także w kwestii marokańskiej, protektoratu nad tą częścią północnej Afryki przez Francję, co z kolei oprostował cesarz niemiecki. Anglia – która nie prowadzi nigdy wojny sama, na własnym terenie, własnymi siłami i nie wykrwawia swoich żołnierzy a szuka korzystnych i pewnych sojuszy – związana była porozumieniami z Francją od 1904 roku. W tym czasie Rosja uwikłana była w wojnę z Japonią, którą przegrała, zamawiała broń i wyposażenie wojskowe we Francji.

Wcześniej, w 1912 roku miała miejsce wojna na Bałkanach, prowadzona pomiędzy Turcją a państwami chrześcijańskimi, związkiem bałkańskim: Bułgarią, Serbią, Grecją i Czarnogórą – popieranymi przez chrześcijańskie Rosję i Austrię. Wojna tamta zakończyła się po kilku miesiącach, Turcy przegrali, ale państwa bałkańskie zaczęły się coraz bardziej różnić między sobą, klóciły się też o dostęp do Morza Adriatyckiego, i nie na wszystko zgadzała się Austria.

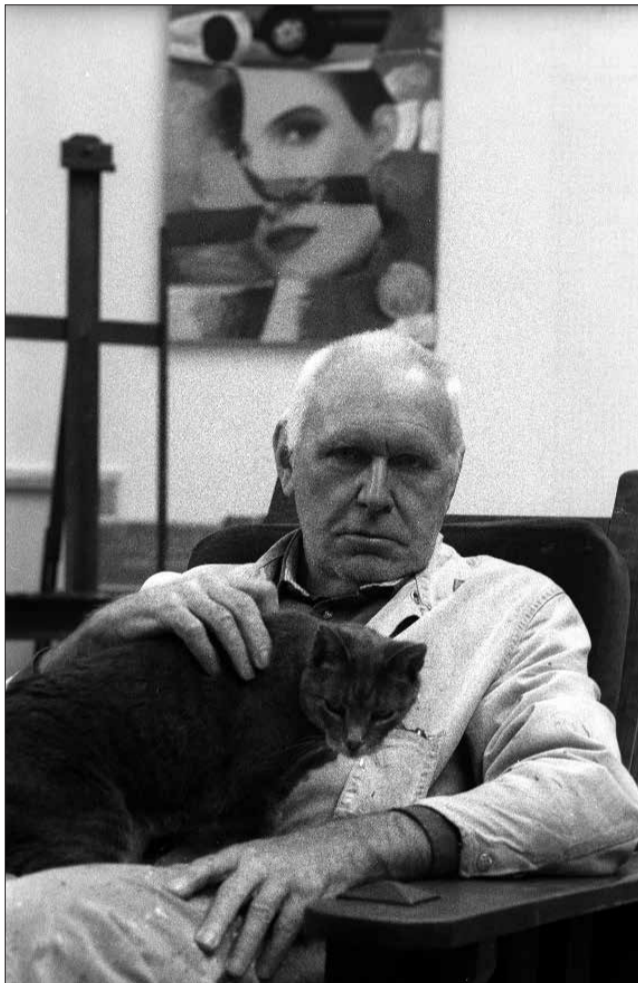
Cesarz Austro-Węgier Franciszek Józef I powiedział, że „on sam wojny nie chciał, ale Opatrzność zdecydowała inaczej”.

O pierwszej wojnie światowej i „operacji łódzkiej” czytaj na str. 11.

WG

## KULTURA

### Wojciech FANGOR



Wojciech Fangor, Summit, Catskill Mountains w stanie Nowy Jork, 16 X 1988. Fot. Cz. Czaplinski

Bohaterem tego wydania „Kultury i Biznesu” jest polski malarz, grafik, plakacista i rzeźbiarz Wojciech Fangor (1922). Do 1999 roku artysta przebywał (mieszkał) w Stanach Zjednoczonych, obecnie mieszka z żoną (również malarką) w zrewitalizowanym i przerobionym na mieszkanie i pracow-

nię urokliwym starym młynie w Błędowie koło Grójca. Fangor jako jedyny polski artysta dostał zaszczytu indywidualnej wystawy w Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku w 1970 roku. Sylwetkę i reprodukcje kilku prac artysty przedstawiamy na stronach 6 i 7.

## BIZNES

### Papier czerpany

Papier czerpany, z niemieckiego *Handgeschöpftes Papier*, ang. *Hand Made Paper*, należy od wieków do najwytworniejszych i najdroższych produktów ludzkich rąk, dziś jest to rękodzieło artystyczne. Papier wyprodukowany ze szmat bawełnianych z dodatkiem lnianych czy konopnych (posiadających długie i mocne włókna), dobrze zaklejony i wygładzony stanowi doskonały produkt na galanterię epistolarną, do wykonania wytwornych zaproszeń i okazjonalnych druków, nadaje się do druku książek bibliofilskich, na wyklejki eleganczyk książek; artyści graficy odbijają na nim grafiki, malarze malują akwarele lub gwasze.

Pokazany na zdjęciu obok papier czerpany pochodzi z nieistniejącej czerpalni papieru w Łodzi, która funkcjonowała w latach 90. XX wieku przy Przedsiębiorstwie Zagranicznym „Karimex”. Produkowano tam papier ze szmat bawełnianych mielonych starą metodą w maszynach zwanych holendrami i czerpano ręcznie sitami od formatu A4 do A2.

Na stronie 9 pełna oferta papieru czerpanego bawełnianego. [Reklama]



### Prezenty nie były najważniejsze

Gdy dziś obserwuję przygotowania dzieci i młodzieży do ważnych świąt: Pierwszej Komunii Świętej, kolejnych urodzin, ślubów i wesel, rodzinnych świąt wielkanocnych lub Bożego Narodzenia i porównuję je z moimi dziecięcymi i młodzieńczymi latami (lata 70. i 80. XX w.), widzę kolosalną różnicę w priorytetach, w przekazie dzieciom wartości, związanych z tymi świętami. Zatracono duchowość, sacrum, a na plan pierwszy od dawna wysuwa się strona materialna, związana z tymi uroczystościami.

Moje dzieciństwo i młodość upływały w czasach komunistycznych, w PRL. Podobnie jak dziś, dzieci wychowywała rodzina, szkoła i Kościół, ten ostatni nie miał łatwej drogi ewangelizacji i jak się mówiło wówczas „dobrej prasy”, doświadczał ciągłych ataków na duchownych, religię wyrzucono ze szkół – my uczyliśmy się jej w salce katechetycznej przy kościele – ale na religię chodziliśmy wszyscy, niezależnie kto z jakiej rodziny pochodził.

Okres świąt Bożego Narodzenia pamiętam i wspominam najchętniej. Jak pamiętam, wówczas śnieg „przychodził” na czas, regularnie, tak jak regularnie i wolno topił się, kończyła się zima i następowało piękne słoneczne przedwiośnie... Ale pierwszy śnieg był ożywczy, oczyszczający, czuliśmy, że nadchodzą święta, czas szczególnie. Przygotowywał do tego okresu książd na religii, mówiono w domu, było dużo refleksji, modlitwy i przygotowań. Jako dziecko nie oczekiwałem na prezenty, na świętego Mikołaja – choć wiedziałem, że przyjdzie, ale czekałem na jakiś szczególnie czas, moment przełomowy, zwrotny, na odnowę życia. Najważniejszy był Bóg, mały jak my, który miał się narodzić. Jako dzieci pewnie współczuliśmy mu, że dla Niego „nie było miejsca w gospodzie”, że w taki mróz i zimnicę musiał leżeć w żłobie, w stajence.

Zanim zacząłem chodzić do przedszkola, często bywałem zimą u babci, na małej polskiej mazowieckiej wsi. Tam to były śniegi! Miło zapamiętałem okres świąteczny i przygotowania do rodzinnych świąt, ich piękno, niesamowity nastrój, celebrowanie czegoś wyjątkowego w gronie rodziny. Coś nienamacalnego, duchowego, a wszystko odbywało się pod czujnym okiem przedsiębiorczej i opiekuńczej babci. Szczęśliwi ci, których babcie jeszcze żyją...

Prezenty nie były najważniejsze dla mnie (choć cieszyłem się z każdego), bardziej zapamiętałem wyjątkowy nastrój, teksty kolęd, zagadywania do mnie ciotek i wujków. Babcia dawno nie żyje, ale tamten nastrój wraca do mnie każdego roku.

Przeżywałem Pierwszą Komunię Świętą, wszyscy byliśmy bardzo uduchowieni i przygotowani, miesiące przygotowań i nauka katechizmu dała podstawy wiary i efekty do dziś. Wtedy w prezencie od chrzestnego był rower, a od chrzestnej zegarek – lub odwrotnie. Jeżeli ktoś nie otrzymał czegoś – dramatu nie było. Dziś słyszy się, że dzieci (i ich rodzice) mają dużo większe wymagania: komputery, quady, drony, pieniądze, złoto etc. Są firmy, które specjalizują się w prezentach dla dzieci.

Pamiętam doskonale nasz ślub (w katedrze łódzkiej), przygotowania do niego z przyszłą żoną, sakrament święty, była to dla nas jedna z najpoważniejszych ceremonii w życiu, dużo rodziny, przyjaciół i znajomych, życzenia. Nie oczekiwaliśmy i nie liczyliśmy na jakieś szczególne prezenty, najważniejsza była obecność ludzi. Nikt nie bił wtedy w kościele zachęcają, żeby nagradzać „bohaterów” braćmi: bo ktoś został ochrzczony, ktoś bierze ślub, ktoś obchodzi jakąś rocznicę; owacje jak na koncertach. Dziwię się, że biskupi głośno nie protestują.

Wojciech Grochowalski

## Rocznicowe foto



### Skwer im. Lecha Kaczyńskiego

Tablica z nazwą skweru im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego została ustawiona przez Zarząd Zieleni Miejskiej w centrum Łodzi, na trawniku przy ulicy dojazdowej od ul. Sienkiewicza do placu Komuny Paryskiej (do Urzędu Miasta), dawniej ulica ta nosiła nazwę Świętokrzyska. Działki o nr. 237/126 i 128 w obrębie S6 przy pl. Komuny Paryskiej. Propozycję budowy pomnika prezydenta Lecha Kaczyńskiego i nazwania skweru w centrum miasta jego imieniem złożyli w Radzie Miejskiej w Łodzi radni Prawa i Sprawiedliwości (PiS) dwie uchwały Rada podjęła 12 lutego 2014, zostały przegłosowane głosami radnych partii PiS i klubu Łódź 2020 (kilku radnych, którzy odeszli z klubu Platforma Obywatelska), przy wstrzymaniu się wówczas od głosu radnych SLD; część radnych Platformy Obywatelskiej (PO) taktycznie wyszła w sali a pozostali z tej partii głosowali przeciw uchwale, ale bez wpływu na jej odrzucenie. Po przyjęciu uchwały ich wykonanie powierzono prezydentowi Łodzi Hannie Zdanowskiej z PO, na skwerze ustawiono stosowną tablicę (foto), powstał komitet budowy pomnika (stowarzyszenie „Ruch Społeczny im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego”), utworzono konto bankowe i zaczęto zbierać pieniądze.

Jednak kilka miesięcy później, dokładnie w historycznym dniu rocznicy pierwszych częściowo wolnych wyborów parlamentarnych w Polsce i upadku komunizmu tj. 4 czerwca 1989

roku – czyli 4 czerwca 2014 roku Rada Miejska powróciła do tematu pomnika i skweru. Tym razem głosami PO, SLD i Twojego Ruchu, Rada uchylła uchwałę z 12 lutego, popierając obywatelski projekt uchwały przeciwników budowy pomnika śp. Lecha Kaczyńskiego i nazwania skweru jego imieniem. Projekt obywatelski prezentował przedstawiciel partii Twój Ruch.

Działacze PiS zdecydowali, że do sprawy budowy w Łodzi pomnika śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i nazwania skweru Jego imieniem wrócą w przyszłości, gdy w Radzie Miejskiej będzie korzystniejszy i sprzyjający sprawie klimat i układ polityczny.

Śp. Lech Kaczyński (1949-2010) z wykształcenia był prawnikiem, dr hab. prof. nadzw. Uniwersytetu Gdańskiego i Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie; był politykiem, działaczem niepodległościowym w czasach komunistycznych (m.in. KOR, Wolne Związki Zawodowe), założycielem „Solidarności”, internowany w stanie wojennym. Po przemianach ustrojowych 1989 roku senator i poseł na Sejm I kadencji, prezes Najwyższej Izby Kontroli, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, prezydent Warszawy od 2002 do 2005 roku, a następnie prezydent Rzeczypospolitej Polskiej od 2005 do 2010 roku. Zginął w katastrofie lotniczej samolotu rządowego Tu-154 pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku, w trakcie służbowego wyjazdu na uroczystości w Katyniu.

Zdjęcie tablicy wykonano 5 kwietnia 2014 r., tablica z nazwą skweru stała kilka miesięcy.

WG.

## Nowy dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Łodzi

W maju 2013 roku adwokaci łódzcy wybrali nowego dziekana oraz nową Okręgową Radę Adwokacką (ORA) w Łodzi. Dobiegła kadencja poprzedniego, adw. Zbigniewa Wodo (także wicedziekan dwóch poprzednich kadencji). Spośród trzech zgłoszonych kandydatów, na dziekana wybrano adw. Jarosława Zdzisława Szymańskiego.

Zgromadzenie adwokatów dokonało wyboru na trzy stanowiska: dziekana, prezesa Sądu Dyscyplinarnego (ponownie wybrano adw. Edmunda Pryca) i przewodniczącego Komisji Rewizyjnej (wybrano adw. Andrzeja Bąka, dotychczasowego p.o. przewodniczącego Komisji). Zgromadzenie wybrało 18 osób, z których 14 (które uzyskały najwięcej głosów) plus dziekan stanowią skład Okręgowej Rady Adwokackiej; ta wybrała spo-

śród siebie prezydium w liczbie 7 osób plus 7 członków Rady. Cztery osoby są zastępcami członków Rady, są uzupełnieniem jej składu i uczestniczą w posiedzeniach Rady.

Do ORA w Łodzi należy już 956 adwokatów. Czynnie wykonuje zawód 790 osób, emerytów jest 76, a 89 z wpisem biernym tj. nie wykonują zawodu adwokata, są ministrami, pracownikami naukowymi, radcami prawnymi. Aplikantów jest 282. W Łódzkiej Izbie skupieni są adwokaci z terenu obejmującego byłe województwa: łódzkie, sieradzkie i skierniewickie. Adres ORA: ul. Piotrkowska 63, 90-413 Łódź tel. 42 632-78-12, e-mail: ora.lodz@adwokatura.pl

Adwokat **Jarosław Zdzisław Szymański** (ur. 1962 w Łodzi), absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, w czasie studiów działacz

samorządu studenckiego, laureat studenckich konkursów krasomówczych. Aplikację adwokacką odbył w latach 1986–1991 w Izbie Adwokackiej w Łodzi, w latach 1987–1989 działał w Ruchu Młodych Demokratów, następnie włączal się w działalność polityczną RdR i ROP Jana Olszewskiego. Zawód adwokata wykonuje od 1991 r. w formie indywidualnej kancelarii adwokackiej oraz spółki adwokackiej, specjalizuje się w sprawach karnych, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień z pogranicza prawa gospodarczego i karnego, prowadzi sprawy cywilne. Prowadził procesy polityczne i lustracyjne, występował w sprawach tzw. inwigilacji prawnicy. Ze względu na znajomość języka niemieckiego współpracuje z kancelariami adwokackimi z państw niemieckojęzycznych. W ramach obowiązków korporacyjnych pełni funkcję wykładowcy aplikantów adwokackich, jest członkiem komisji egzaminacyjnych na egzaminach adwokackich z prawa



Adw. Jarosław Zdzisław Szymański

karnego; autor publikacji dot. prawa karnego. W latach 2007–2013 był członkiem Okręgowej Rady Adwokackiej w Łodzi i jej rzecznikiem prasowym, przewodniczącym Komisji Parlamentarno-Prawnej, członkiem Komisji ds. Szkolenia Aplikantów Adwokackich. *Nota biogr. na podstawie „60 lat Łódzkiej Izby Adwokackiej”, Łódź 2009. Jarosław Zdzisław Szymański. Red.*

## Nagroda dla red. Adama Rozlacha

Miło jest nam poinformować Czytelników, że redaktor Adam Rozlach z Polskiego Radia pr. I, współpracujący od lat z redakcją „Kultury i Biznesu”, otrzymał w 2013 roku doroczną nagrodę Polskiego Radia, przyznaną przez jego Radę Programową.

Rada ta zdecydowała, że doroczną nagrodę za realizację misji Polskiego Radia (PR) przyzna za 2013 rok dwóm osobom: dziennikarzowi radiowej Jedynki Adamowi Rozlachowi i dyrektorowi portalu PR Andrzejowi Mietkowskiemu. Rada doceniła red. Adama Rozlacha za cykl audycji „Koncert Chopinowski” a także promowanie wybitnych dzieł muzyki poważnej.

Rada Programowa nagradza radiowców, którzy dokonaniem antenowymi, wyróżniającymi się szczególnymi wartościami pod względem treści, formy i siły oddziaływania na słuchacza, najlepiej realizują misję Polskiego Radia. Poza zwycięzcami do nagrody nominowani byli również Irena Piłatowska-Mądry i Dariusz Rosiak.

„Koncert Chopinowski” nadawany jest w Polskim Radiu od kilkudziesięciu lat, audy-

cja powstała w 1927 roku podczas I Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Przez dziesięciolecia audycja ta i inne muzyczne przygotowywane były co tydzień przez nestorów polskiego dziennikarstwa radiowego w tym słynnych radiowców i kierowników muzycznych PR, osoby tak znane i zasłużone dla PR jak Witold Hulewicz z Wilna, po wojnie Jan Weber i Roman Jasiński, audycję prowadził od 1975 do 2006 Jan Popis, następnie jej autorem został red. Rozlach. Audycja nadawana jest w niedzielne wieczory od godz. 23 do 24, dominuje w niej przede wszystkim muzyka fortepianowa, poza muzyką red. Rozlach prezentuje wywiady i sylwetki słynnych muzyków, nowości płytowe czy zapowiada ważne wydarzenia muzyczne w kraju i na świecie.

Adam Rozlach ur. 1956, dziennikarz muzyczny, prezenter TVP Kultura, krytyk, recenzent, publicysta. Absolwent Liceum Muzycznego i Akademii Muzycznej w Katowicach, pracę dziennikarską rozpoczynał na rodzinnym Śląsku, w Polskim Radiu w Katowicach w redakcji muzycznej w 1979, w PR w Warszawie pracuje od 1997 roku.

Red.



Adam Rozlach i Andrzej Mietkowski, foto: M. Borawska/Polskie Radio

# Capstrzyki i koncerty patriotyczne w Łodzi

Od kilku lat Fundacja Kultury i Biznesu organizuje w Łodzi uroczystości z okazji Święta Niepodległości. Organizowane są w przeddzień święta czyli 10 listopada, według scenariusza i w reżyserii Wojciecha Grochowalskiego (prezesa zarządu fundacji) i składają się na nie trzy różne wydarzenia:

- spotkanie z młodzieżą w Łódzkim Domu Kultury, o godz. 12, prelekcja, film, poczęstunek;
- capstrzyk pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

## Koncert Patriotyczny

Koncerty Patriotyczne są najważniejszymi i największymi wydarzeniami owych corocznych uroczystości, organizowane zamiennie w Teatrze Wielkim, Filharmonii Łódzkiej i Teatrze Muzycznym. Do udziału w koncertach zapraszani są znani artyści śpiewacy (m.in. Joanna Woś, Grzegorz Szostak), Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego, aktorzy a także studenci łódzkiej Szkoły Filmowej.

W 2014 roku Koncert zorganizowano w Teatrze Muzycznym w Łodzi, towarzyszyły mu wystawa planszowa w foyer teatru oraz film i prezentacja multimedialna. Wcześniej spotkanie z młodzieżą w ŁDK prowadził emerytowany nauczyciel Stanisław Świerkowski. Wstęp na wszystkie uroczystości jest bezpłatny, warty honorowe zaciągają żołnierze WP Garmizonu Łódź, strzelcy Związku Strzeleckiego „Strzelec” i harcerze.

## Capstrzyk

Capstrzyk, plac przed ŁDK, pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego:

17.30 – ceremonia wojskowa, zaciągnięcie wart honorowych, wciągnięcie flagi państwowej na maszt, oddanie hołdu wszystkim poległym w obronie Ojczyzny, złożenie wieńca od wszystkich łodzian. Pieśni i marsze wykonała znakomita Orkiestra Dęta ZHP-OSP w Uniejowie (I koncertmistrz Jakub Pięgot). Apel pamięci odczytał Stanisław Świerkowski.

## Koncert 10 XI 2014, Teatr Muzyczny w Łodzi

- 18.40 – występ Młodzieżowej Orkiestry Dętej ZHP-OSP z Uniejowa na powitanie gości, foyer, balkon;
- 18.50 – prezentacja multimedialna na ekranie nad sceną;
- 19 – film (montaż) krótkometrażowy o wybuchu I wojny światowej i czynie legionowym.  
Komentarz czytał student Szkoły Filmowej w Łodzi Adam Mortas;
- 19.10 – powitania gości, przedstawienie programu;
- 19.20 – I część koncertu:  
**Grzegorz Szostak** – bas  
**Danuta Antoszevska** – fortepian  
*Wojenko, wojenko* – sł. i muz. tradycyjna, oprac. Jerzy Kołaczkowski;  
*Rozmaryn* – sł. W. Denhoff-Czarnocki, muz. trad.;  
*Koń i dziewczyna* – sł. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, muz. Emil Młynarski;  
*Jędrusiowa dola* – sł. Cz. Kalkusiński, muz. H. Fajt;  
*Karpaćka Brygada* – sł. i muz. Marian Hemar;  
*Czerwone maki na Monte Cassino* – sł. Feliks Konarski „Ref-Ren”, muz. Alfred Schütz;  
*Marsz Mokotowa* – sł. Mirosław Jezierski, muz. Jan Markowski;  
*Piosnka o mojej Warszawie* – sł. i muz. Albert Harris;  
*Warszawskie dzieci* – sł. Stanisław R. Dobrowolski, muz. Andrzej Panufnik;

*Marsz Pierwszej Brygady* – sł. Andrzej Hałaciński i Tadeusz Biernacki, muz. M.D. Tomnikowski.

20.10 – przerwa; zwiedzanie wystawy niepodległościowej, koktajl

20.30 – II część koncertu, recital fortepianowy:  
**Marek Drewnowski** – fortepian  
**Fryderyk Chopin (1810-1849)**  
3 mazurki z op. 41: nr 2 H-dur, nr 3 As-dur, nr 4 cis-moll;  
mazurek f-moll op. 63 nr 2;  
mazurek a-moll op. 68 nr 2;  
6 pieśni polskich w transkrypcji Franciszka Liszta;  
Nokturn F-dur op. 15 nr 1;  
Polonez As-dur op. 53.

Od kilku lat do wykonania pieśni patriotycznych zapraszany jest śpiewak operowy Grzegorz Szostak.

**Grzegorz Szostak** – bas; studia wokalne-aktorskie w Warszawskiej Akademii Muzycznej Fryderyka Chopina w klasie prof. Alicji Dankowskiej-Prawdzic. Debiutował na scenie Teatru Wielkiego-Opery Narodowej w Warszawie rolą Szóstaka we *Flisie* S. Moniuszki. W latach 1993-2004 solista Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, pierwszy solista Teatru Muzycznego w Lublinie (2003-2012), od sezonu 2008/2009 solista Teatru Wielkiego w Łodzi. Współpracuje z: Teatrem Wielkim-Operą Narodową w Warszawie, Operą i Filharmonią Podlaską w Białymstoku, Operą Śląską w Bytomiu, Operą Bałtycką w Gdańsku, Operą na Zamku w Szczecinie, Mazowieckim Teatrem Muzycznym im. J. Kiepury w Warszawie oraz Gliwickim Teatrem Muzycznym.

Do dorobku artysty należy zaliczyć liczne koncerty i przedstawienia operowe, operetkowe, filharmoniczne i musicalowe na terenie całej

Europy. Współpracował z: Gruber Ballet – Opera Paris, ArtMedia w Passau, Show Attack w Koeln, Cicada.Con w Berlinie, Supierz Artist Menagment – Amersfoort, dawał koncerty dla belgijskiej rodziny królewskiej, księżnej i księcia Luksemburga, koncerty sylwestrowe i noworoczne w Pałacu Festiwalowym w Cannes oraz w Montreux.

Współpracował z takimi reżyserami jak: H. Kupfer, D. Kaegi, A. Leistschneider, G. Madia, W. Zawodziński, R. Skolmowski, A. Strzelecki, B. Augustyniak, W. Ochman, J. Gruza, J. Niesobska, Z. Czeski, A. Rozhin, M. Korwin, T. Cyz, M. Trelński, T. Konina, D. Kustosik. Współpracuje z wieloma dyrygentami, m.in.: J. Maksymiukiem, T. Kozłowskiem, J. Bonieckim, V. Kiradjevem, A. Knapem, M. Nowakowskim, T. Bugajem, G. Chmurą, P. Sułkowskim, T. Wicherkiem, L. Borowiczem, T. Karolakiem, T. Tokarczykiem, T. Serafinem, J.M. Florencio, R. Silva, E. Salmierim, D. Mikulskim.

W repertuarze Grzegorza Szostaka znajdują się m.in. następujące partie operowe, operetkowe i musicalowe: Skołuba, Zbigniew w *Straszonym dworze* S. Moniuszki, Zuniga w *Carmen* G. Bizeta, Don Basilio w *Cyruliku sewilskim* G. Rossiniego, Sarastro w *Czarodziejskim flecie* W.A. Mozarta, Kacper w *Wolnym strzelcu* C.M. Webera, Crespel w *Opowieściach Hoffmanna* J. Offenbacha, Wodnik w *Rusalcie* A. Dvořaka, Zaccaria w *Nabucco* G. Verdiego, Filip II, Wielki Inkwizytor w *Don Carlo* G. Verdiego, Książę Gremiin w *Eugeniuszu Onieginie* P. Czajkowskiego, Raimondo w *Lucji z Lammermooru*



Grzegorz Szostak (bas)

G. Donizettiego, Tewje w *Skrzypku na dachu* J. Bocka. W repertuarze artysty znajduje się ponad 60 partii solistycznych.

G. Szostakowi akompaniowała pianistka **Danuta Antoszevska** – uczennica prof. prof. Kiejstuta Bacewicza i Rajmunda Ambroziaka, absolwentka Akademii Muzycznej w Łodzi w klasie fortepianu prof. Alfredy Działoszyńskiej. Korepetytor solistów w Teatrze Wielkim w Łodzi i Warszawie, akompaniowała światowej sławy tenorowi – Placido Domingo podczas jego koncertu w Łodzi w 2009 r. Pianistka koncertuje ze śpiewakami: Romualdem Tesarowiczem, Dariuszem Stachurą i Grzegorzem Szostakiem. Red.



Capstrzyk pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi, 10 XI 2014

## Opowieść o Broni Wieniawinie

otrzymałem od pana Gerwazego Vernona, wnuka gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (1881 – 1942), jego książkę o babce – żonie generała, Bronisławie Wieniawie-Długoszowskiej (1886 – 1953). Pan Gerwazy mieszka w Londynie, jest lekarzem, synem Zuzanny Vernon z Długoszowskich (1920 – 2011), jedynej córki Wieniawy i pani Bronisławy. Zuzanna była zamężna za Johnem Vernonem, mieli troje dzieci: Katarzynę (1950 – 2008), Gerwazego (ur. 1953) i Teresę (ur. 1959).

Tytuł książki „Belonging and Betrayal... Bronia's Story” można przetłumaczyć na język polski jako: „Przynależność i zdrada. Historia Broni”, choć drugą część tytułu można też przetłumaczyć jako opowieść Broni, gdyż w książce jej wspomnienia są w formie rozmowy z wnukiem.

W pierwszym rozdziale autor daje krótkie charakterystyki opisanych osób, o których opowiadała mu matka, o których ta wiedziała od ojca i swojej matki. Są to:

- tytułowa postać, czyli Bronisława Wieniawa-Długoszowska, znana powszechnie jako Bronia, z domu Kliatchkin. Pochodziła z rodziny żydowskiej, studiowała medycynę w Paryżu, pracowała w latach 1916 – 1918 w Moskwie dla wywiadu francuskiego, używała wówczas nazwiska Jeanne-Liliane Lalonde;

- generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski oraz:

- Zuzanna Vernon, Pierre Laurent (pracownik misji francuskiej w Moskwie, francuski tajny

agent), Leon Berenson, Feliks Dzierżyński, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Artur Szyk, Violaine Hoppenot; rodziny: Długoszowskich, Laurent i Kliatchkin. W książce jest też opisana przyjaźń Inki Bokiewicz (wnuczki siostry generała, Teofili) z niedźwiadkiem Wojtkiem, którego – jak podrośl – przekazała żołnierzom 2. Korpusu generała Andersa.

Bronisława jako dziecko wychowywała się w Moskwie, gdzie ojciec zajmował wysoką pozycję społeczną. Bronia w Moskwie wyszła za mąż za adwokata Leona Berensona, następnie wyjechała na studia do Paryża (we Francji mieszkała jej rodzina), a w 1916 roku wróciła do Moskwy już jako francuski szpieg. Przebywała tam do 1918 roku, następnie wyjechała do Polski. Rozwiodła się z pierwszym mężem i wyszła za mąż za Wieniawę.

Bronisława i Leon Berenson ślub wzięli w Moskwie w 1909 roku, małżeństwo było bezdzietne. Leon Berenson (1882 – 1941) był warszawianinem, Żydem z pochodzenia, prawnikiem, obrońcą w procesach PPS-u i najważniejszych rewolucjonistów w czasach carskich – w tym Feliksa Dzierżyńskiego. Często przebywał w Moskwie, po pierwszej wojnie światowej był polskim dyplomata w Waszyngtonie (w latach 1920 – 1923), po powrocie do kraju obrońcą m.in. w procesie brzeskim; zmarł w getcie warszawskim.

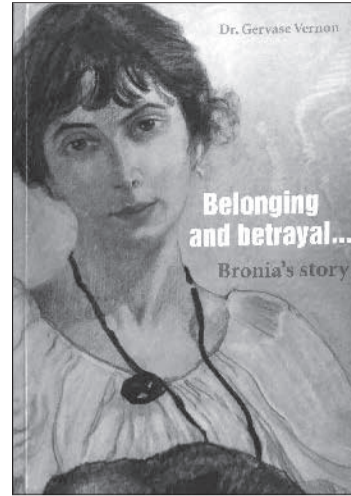
Bronisława i Bolesław Długoszowski poznali się w Paryżu przed pierwszą wojną światową – wtedy nie lubiła go. Ale wiosną 1918 roku

w Moskwie, gdy mąż zajęty był tylko pracą, a Wieniawa pojawił się u nich w domu (pomogli mu w uwolnieniu z więzienia), odnaleźli mnóstwo wspólnych zainteresowań i tematów do rozmowy, dyskutowali o: medycynie, poezji, sztuce, literaturze, Paryżu i Warszawie...

W książce zawarte są ciekawe i dotychczas nieznane szerzej informacje, przekazane zapewne przez Bronisławę córcę Zuzannie, dotyczące np. pracy Bronisławy jako szpiega w Moskwie, gdzie mieli z mężem dobre kontakty z najważniejszymi postaciami rewolucji bolszewickiej. Autor opisuje pobyt Wieniawy w Petersburgu i Moskwie w 1917 i 1918 roku, uwięzienie i uwolnienie go z więzienia bolszewików.

W jednym z rozdziałów przytoczone są słowa Broni o żydostwie. Mówiła, że dla Żydów nie ma i nie było prostej drogi, nie było łatwych wyborów w XX wieku. Jej siostra przeżyła we Francji drugą wojnę światową, wybrała asymilację, uważała się za nie-Żyda.

Wiele subiektywnych opinii autora wypowiedzianych jest na podstawie rozmów z matką, domysłów i wysuwania wniosków o życiu generała Wieniawy i jego małżeństwie.



General dywizji dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski jako ambasador RP przy Kwirynale w Rzymie, 1938. Foto z książki Gerwazego Vernona

Gdy czytałem tytuł i zdrobienie imienia pani Bronisławy, przypomniała mi się anegdota o pułkowniku Wieniawie: gdy będąc dowódcą szwoleżerów zasiedział się z kolegami w kasynie oficerskim, ci rozchodząc się, wołali:

– Panie pułkowniku! Do Broni!

Wojciech Grochowalski

Dr Gerwazy Vernon, „Belonging and Betrayal... Bronia's Story”, Londyn 2013. Druk czarno-biały, offset 80 g., ilustracje (portrety i zdjęcia sytuacyjne generała Wieniawy i jego rodziny), biogramy bohaterów, bibliografia, okładka miękka lakierowana, format A5, stron 135. Na okładce portret Bronisławy Wieniawiny autorstwa Witkacego, Moskwa 1917.

Janusz Janyst

## Więcej niż sklep z książkami

Słowo „księgarnia” większości kojarzy się ze sklepem handlującym książkami. I niczym więcej. Jest jednak w Łodzi placówka, której wykarczająca poza wszelkie stereotypy działalność sprawia, że określenie „księgarnia” przestaje być wystarczające.

Chodzi o Księgarnię Wojskową im. gen. Stefana Roweckiego „Grot”, mieszczącą się przy ul. Tuwima a od 1979 roku prowadzoną przez Ewę i Waldemara Podgórskich (właścicielami zostali w roku 2001). W tym też czasie ukształtowało się nietuzinkowe oblicze tego „sklepu z książkami”, który stopniowo zyskiwał w życiu kulturalnym miasta na znaczeniu jako miejsce kultywowania i propagowania określonych wartości ideowych – przede wszystkim treści historycznych i patriotycznych.

Według takiego właśnie klucza sprowadzane są wydawnicze nowości. Stali bywalcy wiedzą, że idąc do „Wojskowej” mogą dostać pozycje niedostępne gdzie indziej. Bo też właściciele księgarni nie tylko mają określone książkowe priorytety, ale także swoje sposoby na sprowadzanie wartościowej literatury. Są m.in. w stałym kontakcie z wieloma autorami.

Klienci, korzystający z wolnego dostępu do półek, mogą wybierać spośród kilkunastu tysięcy tytułów. Jeśli ktoś akurat nie nastawił się na konkretną pozycję, albo jest niezdeterminowany, może liczyć na kompetentną radę. Piszący te słowa niejednokrotnie miał okazję przekonać się, że państwo Podgórcy znają sprzedawane przez siebie książki nie tylko z okładek. W księgarni jest też sposobność kupienia periodyków o tematyce zbieżnej z profilem księgarń.

Poza „tym, co papierowe” w lokalu znajduje się skromna ekspozycja militariów – hełmów, łusek pocisków artyleryjskich, oznaczeń wojskowych itp. Pod sufitem „fruwają” modele samolotów. To na ogół upominki od sympatyków tego miejsca, nierzadko postrzeżanego już jako... miejsce magiczne. A do zatrzymania się na dłużej zachęcają krzeselka i stolik. Nierzadko w ciekawym gronie rozmawia się tu o różnych sprawach.

Działalność Księgarni Wojskowej wykracza jednak poza zasadniczy adres. Od roku 1998 organizowane są systematycznie spotkania z autorami, połączone z promocją nowych książek.

Odbywają się one zazwyczaj w pobliskiej sali konferencyjnej wieżowca PKP. W ich realizacji Ewie i Waldemarowi Podgórcy pomagają często ich córka, Elżbieta. „Dobrymi duchami” są też prof. Małgorzata Dąbrowska z Wydziału Historii Uniwersytetu Łódzkiego oraz Józef Śreniowski z Instytutu Pamięci Narodowej. W początkowym okresie ważny wkład miał kapelan Garnizonu Łódź, płk Stanisław Rospondek. Pierwszą zaproszoną autorką była córka gen. Roweckiego „Grot”, Irena Rowecka-Mielczarska, która promowała książkę pt. *W życiu i w legendzie*. I to ona właśnie udzieliła zgody na uczynienie ojca patronem placówki. Do tej pory odbyło się ponad 180 spotkań autorskich. Zapewne jednym z ważniejszych gości był w roku 1999 Jan Nowak-Jeziorański, który w Łodzi znalazł się wówczas po raz pierwszy od roku 1943.

We wszystkich wieczorach bierze udział osoba prowadząca, zazwyczaj dziennikarz. Autorzy wygłaszają nieraz pogadanki lub wykłady, kiedy indziej realizowane są wywiady na żywo. Potem jest czas na pytania. Warto wspomnieć, że zdarzały się niespodzianki polegające na wzbogacających wieczór występach artystycznych. Trudno byłoby, oczywiście, wymienić nazwiska wszystkich bohaterów spotkań. Ostatnio gośćmi byli m.in.: Sławomir Cenckiewicz, Cezary Gmyz, Joanna i Andrzej Gwiazdowiec, Stanisław Krajski, prof. Zdzisław Krasnodębski, Stanisław Michalkiewicz, Jan Pietrzak, Wojciech Sumliński, Bogdan Świączkowski, Bronisław Wildstein, Marcin Wolski, prof. Andrzej Zybertowicz.

Na promocje przychodzi dwieście, nawet trzysta osób. To o wiele więcej, niż na książkowe promocje w innych miejscach. Ale organizatorzy mają jeszcze dodatkowe powody do satysfakcji, w postaci specjalnych podziękowań autorów i wpisów do księgi pamiątkowej. Z tą prawdziwie polską księgarnią związane jest środowisko patriotyczne regionu łódzkiego. I właśnie dzięki temu można było np. ułatwić reżyser Alinie Czerniakowskiej, realizującej film o kpt. Stanisławie Sojczyńskim ps. „Warszyc”, dotarcie do żyjących jeszcze żołnierzy z jego oddziału.

W kwietniu 2013 roku państwo Podgórcy znaleźli się wśród laureatów I edycji Nagrody Honorowej „Świadek Historii”, przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej. ■



Ewa i Waldemar Podgórcy w swojej księgarni, fot. Janusz Janyst

## Konferencja Łódź ON/OFF

Koło Naukowe Studentów Międzynarodowych Studiów Kulturowych zorganizowało 8 kwietnia 2014 roku konferencję pod ww. nazwą. Odbywała się w sali Rady Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego (ul. Narutowicza 59 a), podzielona została na dwa panele z przerwą kawową, moderatorem dyskusji był Bartosz Dębski.

### Program konferencji

- 10.00: Otwarcie konferencji przez dziekana Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych prof. dr. hab. Tomasza Domańskiego;
- 10.10: Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych – dyrektor Andrzej Jakubas;
- 10.40: *Rubinstein Piano Festival*, Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Artura Rubinsteina – dyrektor Wojciech Grochowalski;
- 11.10: Udział Uniwersytetu Łódzkiego w organizacji festiwalu łódzkiego – dyrektor Centrum promocji UL Michał Kędzierski.
- 11.40: Organizacja i przebieg Festiwalu Se-Ma-For – Agnieszka Kowalewska-Skowron;
- 12.10: Festiwal Krytyków Sztuki Filmowej – dyrektor Przemysław Glejzer.
- 12.30 – 13.00 przerwa na kawę
- 13.00: „Light. Move. Festival. Łódź w nowym świetle” – koordynator Beata Konieczniak;
- 13.30: Festiwal Kawy – dyrektor Karolina Blechowska;
- 14.00: FashionPhilosophy Fashion Week Poland jako platforma komunikacji środowiska mody – dyrektor Magdalena Christofi i koordynator Maria Ostrowska;
- 14.30: PKA i Festiwal Urban Forms – koordynator Dagna Gmitrowicz;
- 15.00: Międzynarodowy Festiwal Producentów Muzycznych Soundedit – dyrektor Maciej Werk.

Janusz Janyst

# Łódź Story ze znakami zapytania

Mamy nowy (wcale nie pierwszy, jak można było tu i ówdzie usłyszeć) musical o tematyce łódzkiej: *Łódź Story*. Przypomnę, że w roku 1993 Teatr Muzyczny w Łodzi wystawił *Ziemię obiecaną* Piotra Marczewskiego z librettem Ryszarda Czubaczyńskiego – przedstawienie nie było udane i szybko zeszło z afisza. Obecna propozycja repertuarowa (czy lepsza? – wątpię) powstała w związku z planowanym otwarciem, mieszczącej się przy ulicy Żubardzkiej, sali koncertowo-widowiskowej Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Poprzedni rektor (Antoni Wierziński) zamówił u cenionego kompozytora muzyki rozrywkowej, Włodzimierza Korcza (będącego absolwentem łódzkiej AM w klasie fortepianu) musical z zamiarem wystawienia go tuż po uruchomieniu nowego obiektu. Budynek (mający, niestety, niezbyt szczęśliwą lokalizację – z dala od centrum i przy bardzo ruchliwej ulicy) od października funkcjonuje, kompozytor z zadania się wywiązał, można więc było wybrać się na premierę.

Korcz, być może z pobudek ambicyonalnych, nazwał swe dzieło „musicalem operowym”, co sugeruje jakiś nowy gatunek a sens ma mniej więcej taki, jak określenie „operowa operetka”. Okazała pod każdym względem od *Łódź Story*, słynna *West Side Story* Bernsteina (i moc innych kompozycji) zwie się po prostu musicalem. Korcz nie wykroczył poza kategorię stylistyczną pop-music, mimo że jego piosenki są zróżnicowane (co prowokuje nawet zarzut eklektyzmu), czasami w swej formie „pączkują” a w pewnym momencie pojawia się w jednej z nich mały ozdobnik koloratury. To nic nie zmienia. Dziwną nazwę jednak miejscowa uczelnia zaakceptowała, reklamując zarazem Korcza jako twórcę... muzyki oratoryjnej. W wydanej w ubiegłym roku książce *Łódzka strefa Polihymnii. Z zapisków bywalca* poświęciłem trochę uwagi terminologicznym nadużyciom w nawiązaniu do współczesnych, lansowanych w obrębie kultury masowej, tzw. oratoriów, będących montażami piosenek. Nazwisko Korcza, jako autora kompozycji *Wola nas Pan*, też tam pada (łódzka Akademia przygotowała kilka lat temu wykonanie tego utworu). Teraz Szanowni Koledzy Profesorowie – a piszę tak jako pracownik tejże uczelni – ustosunkowali się do podniesionego przeze mnie problemu w sposób zupełnie zaskakujący, redefiniując pojęcie muzyki oratoryjnej zgodnie z subkulturowymi praktykami marketingowymi.

Autorką tekstów piosenek oraz libretta *Łódź Story* jest Monika Partyk z Krakowa, parająca się zawodowo nie tylko pisaniem słów do piosenek, ale i, podobno, recenzji z teatrów muzycznych. Ciekawe, jak zrecenzowałyby swoje „łódzkie dokonanie”, które – trzeba to od razu stwierdzić – jest całkowicie chybione. Z banalnym, jak w najslabszej operetce, pomysłem libretta opartego na schemacie *Kopciuszka* (fabrykant i prządka, którzy... po stu latach przepoczwarczają się w poruszających się po współczesnej tzw. Manufakturze dyrektora i jego sekretarkę) idzie w parze fatalna wprost realizacja dramaturgiczna. Dialogi występują w postaci szczątkowej i są infantylne. Trudno mówić o sensownej akcji, bowiem brak czytelnej jej zawiązania (z nadzieją na nie czekałem bez skutku kilkadziesiąt minut), rozwinięcia i jakiejś kulminacji. Na scenie pokazany jest „szereg sytuacji” dopełnionych dźwiękami i filmowym obrazem (o czym za chwilę). Tytułowa *Story* w owej pozornej operze okazuje się więc pozorna, lecz i za słowem *Łódź* niewiele się kryje, poza kalkami chyba jakichś reklamujących miasto wydawnictw (na osobny komentarz zasługiwałaby wpleciona w tekst promocja kontrowersyjnej postaci Jerzego Kosińskiego).

Można by uznać, że odpowiedzialna za reżyserię, inscenizację i ruch sceniczny Beata Redo-Dobber (też z Krakowa) niewiele już mogła w tym stanie rzeczy zrobić. Nie sposób wszakże i do niej odnieść kilku znaków zapytania. Pierwszy dotyczy – ot, choćby w pierwszym akcie, zabawy tanecznej bez tańca. Drugi – ekranowych wizualizacji. Redo-Dobber zajmuje się ponoć m.in. scenografią, tylko że w sali przy ul. Żubardzkiej, która w założeniu przewidziana została także do spektakli teatralnych, dekoracji nie można stosować, gdyż projektant, uwzględniając kanał dla orkiestry, zapomniał o „drobiazgu” – kulisach służących do magazynowania dekoracji, a wadliwego projektu nikt jakoś nie skorygował. W *Łódź Story* dekoracje postanowiono zastąpić permanentnymi projekcjami na wielkim ekranie nad sceną (również reżyserowała je Redo-Dobber). Były one trojakięgo rodzaju: stanowiły fragmenty filmu *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy, „luźne skojarzenia” (widoczki przyrody, „łódzkie sukcesy” etc.) lub też powiększenie do gigantycznych rozmiarów tego, co odbywało się w danym momencie na scenie. Wszystko to, rozpraszając uwagę, grawitowało w stronę inscenizacyjnego kiczu, który co rusz dawał o sobie znać a np. w chwili pokazania ogromnej reklamy portalu randkowego „Flora” albo gołej pary przy słowach: „będziemy mieć dziecko” wręcz porażał. Natomiast czemu miało służyć „podczepienie się” już w pierwszych minutach pod film Wajdy, ewokujący treści i postaci (Borowieckiego, Bauma, Welta) nieobecne w spektaklu? Czy reżyser w ogóle się nad tym zastanowiła? Nie miało również sensu wprowadzenie „żywego rekwizytu” – niemej osoby na

wózku inwalidzkim, która mogła być zidentyfikowana przez znających film, ale tutaj nie miała żadnego uzasadnienia. Następną sprawą to ściągnięty z *Włoszki w Algierze* w reżyserii Michała Znanieckiego koncept dotyczący obecności na scenie kamery „filmującej” spektakl (w tym wypadku już zresztą... wcześniej „sfilmowany”, o czym świadczyła filmowa czołówka przedstawienia). Koncept okazał się równie jałowy, jak w realizacji opery Rossiniego.

Można się było zorientować, że studenci Wydziału Wokalno-Aktorskiego włożyli sporo pracy w przygotowanie swych partii, ale efekty były nierówne. Niektórzy soliści śpiewali piosenki w sposób operowy, co dawało nawet efekt z lekka komiczny. Ale mogli się podobać np. Aleksandra Pokrywczyńska jako Magda (choćby w ładnej, lirycznej piosence *Świt nad Księżym Młynem*) i Michał Sobiech jako Karol Poznański.

U niektórych solistów zawodziła dykcja. Nie wszyscy potrafili „współdziałać” z mikroportem, jednak dykcja nie była też najmocniejszą stroną, złożonego ze studentów Wydziału Wokalno-Aktorskiego, chóru, śpiewającego już bez mikroportów. Ale i tak strona wokalna okazała się lepsza od aktorskiej, niewykraczającej raczej poza amatorstwo (u jednego z solistów drażniła nawet wada wymowy).

Dość blado wypadł taniec w wykonaniu studentów Sekcji Rytmiki oraz Sekcji Choreografii i Technik Tańca AM. Płasy akademików określić można mianem przedszkola w stosunku do umiejętności uczniów każdej szkoły baletowej. Orkiestra pod dyrekcją sprawującego kierownictwo muzyczne całości Michała Kocimskiego

radziła sobie całkiem przyzwoicie, choć i tu zdarzały się drobne niedociągnięcia, np. niespójności w grupie wiolonczel.

Ogólnie przedstawienie nie sprawiło wrażenia produkcji profesjonalnej, lecz miało charakter szkolny – pomijając muzykę Korcza, pozbawioną wprawdzie wyrazistego przeboju, lecz zawierającą szereg ciekawych, na miarę stylistyki pop, pomysłów, także instrumentacyjnych. Uczelnie artystyczne potrafią niekiedy w dziedzinie musicalowej i „okółomusicalowej” wspiąć się na wysoką półkę, że wspomnę choćby o zaprezentowanym w roku 2013 w Teatrze Nowym na zakończenie XXXI Festiwalu Szkół Teatralnych, znakomitym pod względem wykonawczym spektaklu autorstwa Agnieszki Osieckiej (1964) w reżyserii Wojciecha Kościelniaka: *Niech no tylko zakwitną jabłonie*, przygotowanym przez słuchaczy Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Niestety, Łódzkiej Akademii Muzycznej nic podobnego nie wyszło a zgoła przykre stało się patrzeć, jak nowoczesna technika współrealizuje koncepcyjną tandetę (choć, skądinąd, jest to właśnie cecha kultury masowej). I już całkiem na marginesie: w profesjonalnym teatrze raczej się nie zdarza, by po spektaklu wykonawcy sami sobie robili na scenie owację, a to można było obserwować przy ul. Żubardzkiej. Notabene akurat zamykająca *Łódź Story* sekwencja miała szansę ucieszyć oko – dużo zadowolonych, młodych ludzi wśród zieleni nad wodą. Tylko że panie librecistka i reżyser pewnie znów nie pomyślały, że w kontekście „propagandy sukcesu” obecnej w ekranowych projekcjach można było ową sekwencję zinterpretować jako polską „zieloną wyspę” (sic!) z zaludniającymi ją lemingami. ■



*Łódź Story*, scena zbiorowa, fot. Janusz Janyst

# Wojciech FANGGOR –

Wojciech Fangor – malarz, grafik, plakacista, rzeźbiarz, także astronom. Studiował malarstwo prywatnie u Felicjana Kowarskiego i Tadeusza Pruszkowskiego, wcześniej uczył go malarstwa i rysunku Tadeusz Kozłowski. Po wojnie otrzymał zaocznie dyplom Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, w której pracował do 1961 roku na stanowisku docenta. W czasach stalinowskich tworzył w duchu realizmu socjalistycznego (vide „Matka Koreanka”, „Postaci”), po śmierci Stalina odszedł od socrealizmu, tworzył dzieła inspirowane kubizmem, malarstwo i instalacje (elementy) przestrzeni i ruchu, kompozycje abstrakcyjne, słynne „studium przestrzeni”, obrazy nazwane przez niego „bezkrawędziowe” i „telewizyjne” – te drugie inspirowane obrazem telewizyjnym i jego siatką pikseli. Obrazy malowane w technice olejowej na płótnie, „kola” i inne „bezkrawędziowe” powstałe w Ameryce mają w tytule literę M i cyfrę np. M50, 1968; M68, 1968; M51, 1969 itd.

## Astronom

Film Romana Fangora z 2012 roku „Wojciech Fangor – od astronomii do malarstwa” jest zapisem wideo rozmowy z artystą, który siedząc na krześle opowiada do kamery o astronomii, którą zafascynowany był w młodości. Opowiada o swoich obserwacjach jako dziecko i chłopiec nieba i Księżycy, obliczeniach, studiowaniu fizyki, o czytaniu m.in. niemieckich książek astronomicznych (polskich nie było), o lunetach astronomicznych i podróżach na Księżyc. Namalował kilka obrazów „księżycowych”, zrobił sobie lunetę z rury mosiężnej o długości 1 m, pomalował ją w środku czarną farbą, dopasował obiektyw zakupiony w sklepie optycznym o ogniskowej 1 dioptrii (1 m), z soczewką o średnicy 5 cm. Lunetę zamontował na tarasie domu przy ul. Chocimskiej i obserwował bezchmurami nocami Księżyc, gwiazdy i planety. Opowiadał, że po wojnie „gdy Warszawa nie istniała, nie było luny nad miastem, nieba były bardzo czarne i czyste, była znakomita widoczność ciał niebieskich, wszystko dostępne do obserwacji i wizualizacji”. Fascynował go widok nieba i Księżycy, była to fascynacja i fenomen wizualny a nie naukowa tajemnica i teoria. Jest miłośnikiem astronomii od strony poetycko-wizualnej, nie robił zdjęć nieba, nie podchodził do astronomii naukowo. Po zdobyciu większej wiedzy kupował soczewki,

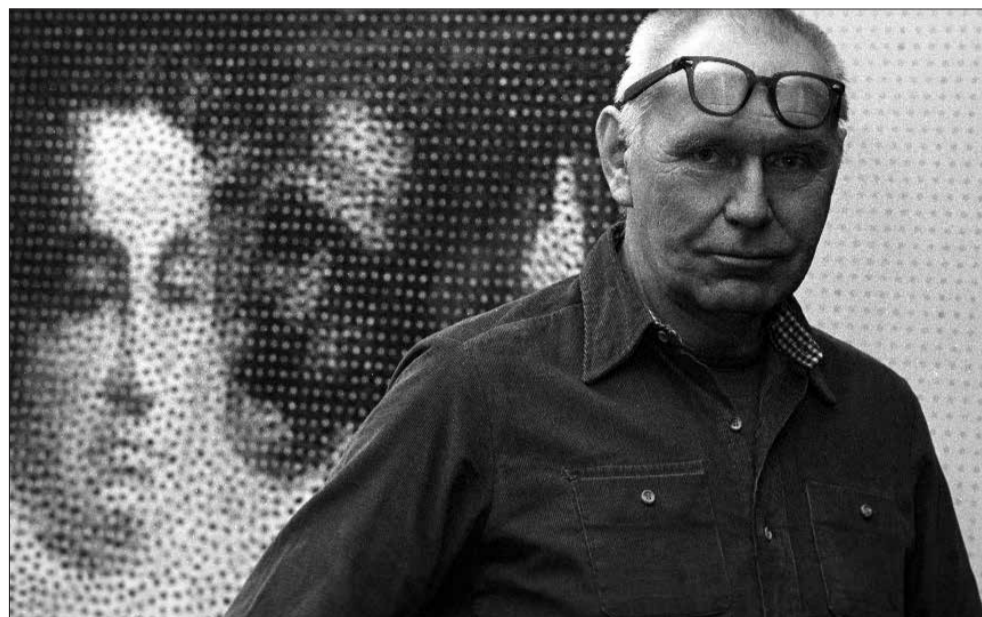
robił kolejne lunety (m.in. achromatyczne z okularem mikroskopowym) i teleskopy. Pojechał nawet na zjazd astronomów do Krakowa w 1946 roku, gdzie funkcjonowało Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Warszawskiego Pracownice w Krakowie przy ul. Św. Tomasza 30. Należał do Towarzystwa Miłośników Astronomii, miał w Klarysewie pod Warszawą (gdzie mieszkali) własne obserwatorium, dawał nawet odczyty o Księżycu, publikował artykuły tematyczne w czasopiśmie astronomicznym „Urania”, ilustrując je własnymi rysunkami. Korespondował ze znanymi astronomami np. dr. Janem Gądomskim, przekazał nawet 1.000 zł na odbudowę zniszczonego w czasie wojny Obserwatorium Warszawskiego. Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Warszawskiego otwarto w Warszawie w 1950 roku, dla jego potrzeb wypożyczono nawet od W. Fangora trzy lunety o średnicach 30, 100 i 150 mm.

Długo po wojnie Fangor nie był jeszcze zdecydowany, czy poświęcić się astronomii czy malarstwu. Ponieważ matematyka nie była jego silną stroną, a była niezbędna do dalszego już coraz bardziej profesjonalnego rozwoju zainteresowań astronomią, dał za wygraną i poświęcił się jednak malarstwu. Pozbywał się zakupionych i zmontowanych instrumentów astronomicznych – choć kontaktu z astronomią i astronomami nie

Współautor ze Stanisławem Zamecznikiem wystawy „Studium przestrzeni” (Warszawa 1958), uznanej za pierwszy environment w Polsce. W jego twórczości z tego okresu dominowały charakterystyczne rozmyte kola i fale, efekt obserwacji, doświadczeń i fascynacji astronomią i fizyką.

Z kraju wyjechał w 1961 roku, przebywał w Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie; najdłużej – od 1962 do 1999 roku w Stanach Zjednoczonych.

Artysta projektował kolorowe grafiki-malunki nazw siedmiu stacji II linii metra w Warszawie (tzw. ścian zatorowych): rondo Daszyńskiego, rondo ONZ, Świętokrzyska, Nowy Świat, Nowy Świat-Uniwersytet, Stadion, Dworzec Wileński; grafiki te tworzą swoistą przestrzenną galerię artysty. Laureat wielu ważnych nagród i odznaczeń, w tym Orderu Odrodzenia Polski (krzyż komandorski, 2011), Złotego Medalu „Zasłużony kulturze Gloria Artis” (2008). Dwukrotnie żonaty, syn Roman Fangor (1945-2013).



Wojciech Fangor, Soho, Nowy Jork, 1981. Fot. Czesław Czapliński

zerwał do końca życia. Instrumenty i książki podarował Obserwatorium Astronomicznemu, w tym pierwsze polskie wydanie z 1854 roku dzieła Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium*, z tekstami Kopernika po łacinie i tłumaczeniami obok na stronie na jęz. polski, z rycinami Kopernika (stalorytami). Fangor namalował portret Kopernika w 1948 roku, w czarnej tonacji, obraz znajduje się w Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku; drugi portret Kopernika (z konwalia) namalował w 1949 r.

Jednak astronomia tkwiła w nim bardzo głęboko i nawet gdy wyjechał za granicę i zamieszkał w Stanach Zjednoczonych, wybudował sobie tam profesjonalne obserwatorium na własnej farmie w Summit. Był to osobny ośmiokątny budynek na betonowej płycie, z rozsuwaną szczeliną w kopule, zaprojektowany i zbudowany w całości przez niego; kopuła miała średnicę 3,5 metra. Jak wspominał, najlepsze obserwacje nieba były w zimowe bezchmurne noce, miał tam teleskop o średnicy 17,5 cala, ogniskowej 2 m z dużą światłościłą, czyli zbierający dużo światła. Używał teleskopu dla indywidualnej satysfakcji z obserwacji nieba, do inspiracji twórczej, co doskonale widać w jego obrazach.

Po osiedleniu się w Błędowie także zakupił teleskop z zamiarem budowy obserwatorium, ale z powodu urazu kręgosłupa artysty – a teleskop to ciężkie urządzenie, ciągle trzeba go przenosić – zaprzestął budowy obserwatorium, a teleskop ofiarował Towarzystwu Miłośników Astronomii w Warszawie.

W astronomii interesowały go i fascynowały sprawy wizualne, to co można zobaczyć gołym okiem, działanie zaś instrumentów astronomicznych, ich optyka i zmiany ogniskowej pozwalały mu na poznanie i obserwację złudzenia rozciągania przestrzeni. Wpłynęło to na okres jego malarstwa uwidoczniony „kontrastowaniem ostrego brzegu formy z brzegiem rozproszonym; część jest zogniskowana, a część poza ogniskiem”. Nie tylko czerpał z astronomii inspirację, ale szukał pokrewieństwa w mglistości zagadnień, niemożliwości sprawdzenia czegoś w czasie i przestrzeni, dwuznaczności rzeczy. Mówił: „Astronomia

wpłynęła na moje malarstwo, byłem nie tyle astronomem, ile malarzem astronomicznym”.

## Od socrealizmu do op-artu

Wojciech Fangor urodził się 15 listopada 1922 roku w Warszawie, matka była absolwentką Konserwatorium w Krakowie, lubiła artystów, rozwinięła jego zainteresowania artystyczne. Była hazardzistką, zgrywała się w Monte Carlo, ale z wyjazdów tych korzystał i syn. Ojciec był inżynierem, majorem artylerii górskiej w I wojnie, wprowadzał wojskowy dryl w domu, co matkę i dzieci bardzo denerwowało.

Wojciech znał francuski, angielski, niemieckiego nauczył się czytając i tłumacząc słowa i zdania z niemieckich książek do astronomii, którą jak wykazałem wyżej był zafascynowany.

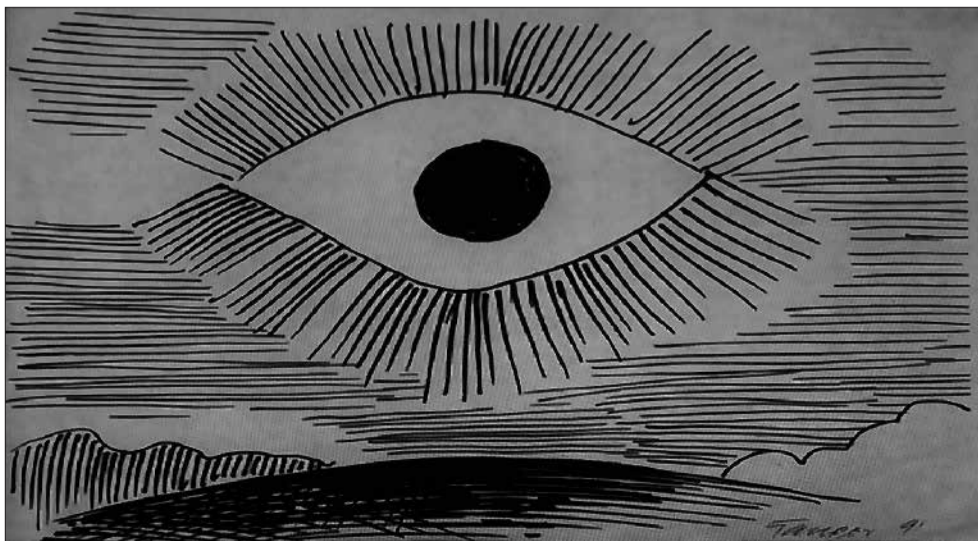
Malarstwa i rysunku uczył go początkowo Tadeusz Kozłowski, przyjaciel i nauczyciel od 12 roku życia. Uczył go poprawnie malować, poznawać sztukę, otworzył mu oczy na impresjonizm. Przyjaciel ten był surogatem ojca, z którym młodziutki Wojciech nie miał dobrych kontaktów i porozumienia, a z Kozłowskim miał bardzo dobry i bliski kontakt, nawet jak twierdził wielkie przyjacielskie uczucie graniczące z miłością.

W czasie okupacji studiował prywatnie malarstwo u prof. Pruszkowskiego (zamordowanego przez Niemców), który m.in. czytał mu francuskie książki, dużo rozmawiali. Wyprowadził się do podwarszawskiego Klarysewa ze wspomnianym przyjacielem Kozłowskim, przed wybuchem Powstania Warszawskiego wyjechał do Rabki, uciekając przed wojną i jej okrucieństwami. Wspominał, że kuzyn z AK powiedział mu, że powstanie ma szansę na 3 dni walk, potem nie wiadomo co się stanie...

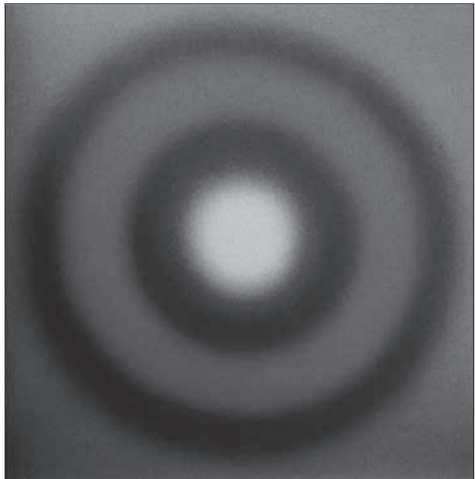
Był szczęśliwy, jak do Warszawy weszli Rosjanie, że przegonili Niemców, że wojna się skończyła. Regularnie przyjeżdżał z Klarysewa odgruzowywać miasto, zaangażował się w życie towarzyskie i artystyczne stolicy. Po niemieckiej okupacji i terrorze wojny, wierzył zapewne w lansowaną ideologię, że będzie lepiej, że można i trzeba wspólnie pracować pod przewodnictwem partii, że kierunek jest właściwy.



W. Fangor, Szkice z zaćmienia Słońca, Stany Zjednoczone 1991, arch. rodzinne artysty



# malarz astronomiczny



W. Fangor, *M51*, 1969, olej na płótnie, 122 x 122 cm, z kolekcji Grażyny i Andrzeja Kendy, repr. Czesław Czaplinski

W latach 1946-1947 dużo malował pod wpływem sztuki ludowej; tworzył i mieszkał nadal w Klarysewie, ale zapragnął zamieszkać w odbudowującej się Warszawie, być bliżej wielkiej kultury i ludzi, kupił więc mieszkanie przy ul. Polnej 40. Zarabiał nieźle na muralach, malowaniu „wcierków” czyli ogromnych portretów polityków komunistycznych, scen rodzajowych, np. z elektryfikacją wsi, robotnikami; artyści tamtego okresu wiązali formy sztuki z realnym życiem. Malował realistycznie, dostawał nagrody za obrazy socrealistyczne. Po zjednoczeniu PPR i PPS w PZPR w 1948 roku władza uznała socrealizm za jedyną dopuszczalną formę twórczości, za sztukę postępową i walczącą, jej wzorcami były „osiągnięcia” sztuki radzieckiej z lat 30. XX wieku. Obraz „Postaci” Fangora z 1950 roku, uznaje się za kanon tego okresu polskiej sztuki. Na obrazie widać dwie kobiety: elegancką, modną i wypielegnowaną damę oraz robotnicę, zerkającą pogardliwie ale dumnie na ową światową panią. Między kobietami stoi robotnik, silny i zdrowy, ale jak uważny obserwator zauważył, zerkła jednak w kierunku i na dekolt eleganckiej pani – jak ironizowali niektórzy. Oczywiście za burżuazyjną damą są ruiny i zbierają się nad nią czarne chmury.

Fangor zaczął projektować w tym czasie plakaty filmowe, jest współtwórcą Polskiej Szkoły Plakatu, autorem ponad stu z nich. Nauczył się w plakacie prostoty, jak twierdził: „Aby to było silne i przemawiało – musi być proste. Musiał być styl i maniera”.

W Warszawie miał dużo znajomych i przyjaciół, ciągle się z kimś spotykał, wieczorami chodzili do restauracji Symfoniczna, zaprzyjaźnił się z wieloma architektami, m.in. słynnymi Jerzym Sołtanem i Stanisławem Zamecznikiem.

Wystawa Fangora „Studium przestrzeni” pokazana w Warszawie w 1958 roku to nowy etap jego postawy i twórczości, wielki krok artysty w iluzję przestrzeni, niszczenie płaszczyzny.

– „Co to takiego pytaacie? Żebyśmy to wiedzieli” – pytał prześmiewczo spiker kroniki filmowej pokazującej tę wystawę. Przypomina się tu pytanie innego spikera, radiowego, który po wykonaniu przez Czesława Niemena piosenki „Dziwny jest ten świat” pytał: na kogo pan krzyczy, panie Niemen?

Fangor nazywał ową konstrukcję, malowane fragmenty instalacji – elementami, nie obrazami, podpowiadał, że efekt spełniał się w ruchu, a nie w statycznym oglądaniu, że „przestrzeni nie odczuwa się jak powierzchni”. Zainteresowanie przestrzenią przejawia się u niego w różnych formach, interesuje go także przestrzeń psychologiczna, „każdy człowiek ją wywołuje, a dwie osoby stykając się ze sobą zmieniają tę przestrzeń i następuje powiązanie pomiędzy tymi dwoma przestrzeniami” – mówił. Słuchając wypowiedzi Fangora słysząc wielkie zrozumienie i szacunek do fizyki, filozofii, architektury, geometrii i rachunku prawdopodobieństwa, a wszystko



W. Fangor, „Postaci”, 1950, olej na płótnie, 100 x 125 cm, Muzeum Sztuki w Łodzi (repr. Internet)



W. Fangor, „Matka Koreanka”, 1951, olej na płótnie, 130 x 195, Muzeum Narodowe w Warszawie (repr. Internet)

przełożone i pokazane za pomocą astronomii, zjawisk optycznych, koloru, złudzenia.

Wyjechał z Polski bo chciał się sprawdzić w dżungli jak mówił, a ponieważ siostra mieszkała w Austrii i miała męża chirurga okulistę, ten przysłał zaproszenie na leczenie i wyjechał do niej niby na operację oczu. Z Wiednia wyjechał po roku do USA (1962) otrzymując tam stypendium, pomogła mu w Stanach Amerykanka pani Beatrice Perry. Mieszkał w Nowym Jorku, stykał się z artystami amerykańskimi o podobnych do niego zainteresowaniach twórczych w kwestii minimalizmu wypowiedzi i podobnym odwołaniem się do działania przestrzeni. Sprzedał kilka obrazów w Stanach, miał kilka wystaw, wrócił do Wiednia, z którego szybko pojechał do Paryża. Pokazał tu w Galerii Lambert swoje obrazy, były to w większości „koła”, przez krytyków francuskich przyjęte dość chłodno i ostrożnie, bez szczególnego zainteresowania. Koło wg Fangora ma filozoficzne podłoże, uważane było przez Platona za najdoskonalszy kształt, można wiązać go ze Słońcem itd., itd. Z paryskiej wystawy jedno z „kół” trafiło za sprawą amerykańskiego marszanda na wystawę do Nowego Jorku, gdzie wzbudziło zainteresowanie, Fangor stał się już uznanym członkiem op-artu, z ang. optical art, czyli sztuki optycznej, wzrokowej, wizualizmu, wywołania wrażenia głębi, złudzeń optycznych.

W 1966 roku otrzymał wizę emigracyjną w Berlinie i wyleciał znów do Stanów Zjednoczonych, tym razem na dłużej, osiadł w New Jersey. Otrzymał posadę profesora w Shelley and Dickinson University, pracował naukowo (dydaktycznie) i malował, wystawiał od 1967 roku w Nowym Jorku w Chalette Gallery, zaczął sprzedawać coraz więcej i drożej swoje obrazy. Poznał też w tym czasie dyrektora Guggenheim Museum Tomasza Messera, za którego sprawą artyście zorganizowano w 1970 roku wystawę indywidualną w tym słynnym muzeum; pokazał tam 37 dzieł. Było to ukoronowanie jego pracy i dotychczasowych wystaw w Stanach Zjednoczonych. Pojawiły się dobre recenzje, ale i zazdrość środowiska artystów amerykańskich. Kilka prac artysty z wymienionych nowojorskich galerii zreprodukowanych jest w albumie Czesława Czaplńskiego „Kolekcje sztuki polskiej w Ameryce” (2006).

Będąc w Stanach Zjednoczonych otrzymał prestiżową nagrodę Fundacji Jurzykowskiego w 1978 roku.

W latach 80. XX w. Fangorowie przenieśli się do Nowego Meksyku, stanu z 300 dniami słonecznymi w roku. W 1999 roku wrócili do Polski, zamienili Nowy Meksyk na Błędów, artysta mieszka tu z żoną Magdaleną Shummer-Fangor – również malarką, w malowniczej cichej i urokliwej okolicy, w zrewitalizowanym starym młynie.

Po przemianach ustrojowych 1989 roku zaczął się i jego wielki powrót do kraju, była to wystawa w warszawskiej Zachęcie w 1990 roku: „Wojciech Fangor – 50 lat malarstwa”. Na retrospektywnej wystawie „Wojciech Fangor. Przestrzeń, jako gra” w Muzeum Narodowym w Krakowie w 2012 roku artysta pokazał ok. 200 prac.

Według Katarzyny Jankowskiej-Cieślak z galerii aTAK artysta namalował co najmniej 1250 obrazów. Jednym z pierwszych kolekcjonerów kupujących obrazy Fangora był Wojciech Fibak; szacuje się, że kolekcja jego przekroczyła 50 dzieł artysty. Przyjacielem i marszandem malarza, organizatorem i kuratorem jego wystaw, jest od lat dr Stefan Szydłowski, prowadzący w Warszawie galerię pod własnym nazwiskiem. W 2013 r. ukazał się album „Fangomagorie” Bogdana Sarwińskiego (104 str.), zawierający dużo kolorowych ilustracji artysty, jego prac i zdjęć błędowskiego młyna.

Obrazy Fangora uzyskują na światowych aukcjach coraz lepsze notowania. Średnia cena jego obrazów w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu wielokrotnie się z ok. 50.000 zł w 2004 roku do ok. 250.000 zł w 2010 i 500.000 zł w 2014 roku. Desa Unicum sprzedała w grudniu 2013 r. obraz olejny („koła”) 121 x 121 cm za 105.000 euro, w 2014 r. w podobnym formacie 127 x 127 cm za 105.000 euro. Najpopularniejsze obrazy artysty „koła” malowane są w technice olej na płótnie, mają podobne kwadratowe formaty płótna: 60 x 60 cm, 122 x 122 cm, 127 x 127 cm, 143 x 143 cm, 168 x 168 cm.

Wojciech Grochowalski

Przy pisaniu tekstu korzystałem m.in. z filmów: Romana Fangora z 2012 roku „Wojciech Fangor – od astronomii do malarstwa”, oraz „Przestrzeń Fangora” (2005), w reżyserii Pauliny Brzezińskiej i Piotra Weycherta, ze zdjęciami Tomasza Samosionka, prod. Media Kontakt, Dariusz i Krzysztof Bienkowski z Łodzi.



W. Fangor, *Mikolaj Kopernik z konwalia*, olej na płótnie, 125 x 100 cm, 1949. Repr. Janusz Wiland

Wydawca  
Magazynu Kulturalno-Społecznego  
KULTURA i BIZNES  
prosi o pomoc finansową  
na wydawanie czasopisma

Kontakt:  
tel. 42/632 79 39  
redakcja@kulturaibiznes.pl

Konto bankowe:  
PKO SA II O/Łódź  
5112403028111000028241548

# Aktywność artystyczna Marka Drewnowskiego

Jeden z najlepszych współczesnych polskich pianistów Marek Drewnowski (1946) nagrywa od kilku lat na płyty CD dzieła wszystkie Fryderyka Chopina, dotychczas ukazało się siedem płyt. Oprócz nagrywania i koncertowania prowadzi klasę fortepianu w Akademii Muzycznej w Łodzi, prowadzi indywidualne lekcje i kursy mistrzowskie, daje wykłady na tematy muzyczne oraz otworzył przewód profesorski w Akademii Muzycznej w Poznaniu. Artysta często koncertuje w Polsce i na świecie na zaproszenie Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina.

## Artysta o sobie

Wypowiedzi artysty w kwestiach muzycznych:

- zbyt dużą rangę przykłada się do laureatów wszelkich konkursów pianistycznych, do ich umiejętności. Jest jakaś moda na angażowanie i hojne odpłacanie zwycięzców konkursów, choć nie zawsze potrafią dobrze grać... Teraz młodzi artyści, muzycy, nie tylko pianiści, którzy nie wygrali jakichś znaczących konkursów mają mniejsze szanse na sukces sceniczny. A to nie jest najlepsza wyrocznia. Można tu przypomnieć kilka przykładów, choćby Artura Rubinsteina, który raz pojechał na konkurs pianistyczny, skrzywdzono go i więcej razy nie startował w konkursach;
- w Akademii Muzycznej w Łodzi, w której pracuje od lat nie mam łatwego życia. Nie wiem czy bardziej z zazdrości koleżanek i kolegów czy z innych powodów, ale blokowane były moje awanse zawodowe, profesurę postanowiłem zrobić w Poznaniu, złożyłem wymagane dokumenty i uzyskałem do tego celu wymagane pozytywne opinie recenzentów, profesorów, dyrygentów;
- Łódź nie ma szczęścia do wybitnych pianistów. Z naszej akademii wyszło co prawda kilku dobrych pianistów, mieliśmy kilku znaczących profesorów i pedagogów, ale nikt z powojennej Łodzi i z naszej akademii nie zrobił światowej kariery. Nie mamy laureata żadnego z trzech najważniejszych konkursów pianistycznych: Chopinowskiego w Warszawie, Czajkowskiego w Moskwie czy Królowej Elżbiety w Brukseli. Inna kwestia, że przychodzi tu młodzież już ukształtowana wcześniej, czasem trudno cokolwiek z nią zrobić, co bardziej zdolni, nawet z Łodzi, uciekają stąd i wyjeżdżają kształcić się do innych miast.

## Dossier

Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi, realizując w 2013 roku kolejne międzynarodowe przedsięwzięcie muzyczne, tym razem w Brukseli, do występów zaprosiła z recitale chopinowskim tego wybitnego pianistę, znanego już belgijskiej publiczności. I tym razem został znakomicie tam przyjęty, miejsca siedzące w kościele Notre Dame de la Chapelle wypełnione były prawie w komplecie, przybyło kilkuset gości z Belgii, Holandii, Niemiec, cieszył widok dużej liczby młodzieży i studentów konserwatoriów brukselskich, w połowie kościoła wypełnił się tego wieczora Polonią. Kilka milionów osób poinformowano o koncercie przez prasę, radio, telewizję, internet, druki promocyjne.

Marek Drewnowski to jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich pianistów, także dyrygent, prowadzi klasę fortepianu w Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów, posiada ogromny dorobek artystyczny, nagrał około 60 płyt dla wytwórni polskich i zagranicznych. Aktualnie – jak wspomniano – nagrywa dla

szwajcarskiej wytwórni płytowej na płyty CD wszystkie dzieła Fryderyka Chopina. Latem 2013 roku ukazały się etudy op. 10 i 25 plus 3 nieopusowane, w listopadzie na kolejnej CD umieścił ballady, barkarolę i berceuse. Wiedzieć trzeba, że np. oba koncerty fortepianowe Chopina pianista nagrał czterokrotnie: dwa razy z orkiestrą Filharmonii Narodowej – pod batutą A. Wita i W. Michniewskiego, jeden raz z własną orkiestrą kameralną i kolejny raz z kwintetem – wg własnych transkrypcji.

Pianista dokonał nagrań dwóch znakomitych albumów z sonatami Domenico Scarlattiego, których wykonanie zadziwiało i wzruszało wielkiego Leonarda Bernsteina; z dyrygentem tym pianista zaprzyjaźnił się, na festiwalu w Tanglewood wykonali wspólnie z Bostońską Orkiestrą Symfoniczną *I Koncert fortepianowy d-moll* J. Brahmsa.

M. Drewnowski nagrał wszystkie dzieła na fortepian i orkiestrę C.M. von Webera, dwa koncerty fortepianowe L.van Beethovena, muzykę: Bacha, Haydna, Mozarta, Schuberta, Wagnera, Brahmsa, Liszta, Debussy'ego, Mussorgskiego, Szymanowskiego, Tansmana, Lutosławskiego, Kisielewskiego i innych. Chwalony jest za piękny dźwięk, panowanie nad czasem, melodyjność, oddech. Pianista mówi, że granie Chopina sprawia mu dużo radości, ale wykonawczo nie jest to łatwa muzyka.

Wystąpił w kilku filmach fabularnych i dokumentalnych, prowadził festiwal muzyczny im. J. Hofmanna w Nałęczowie, założył orkiestrę „The Chopin Soloists”, występował w największych salach koncertowych świata, szczyty się przyjaźniami najwybitniejszych osób, włada biegle kilkoma językami.

## Bruksela 2013

Wystawa towarzysząca brukselskiemu koncertowi nosiła tytuł: „Fryderyk Chopin – polski kompozytor narodowy i romantyczny. Artur Rubinstein in Memoriam”. Obejmowała zagadnienia związane z Fryderykiem Chopinem, największym polskim kompozytorem i pianistą, przygotowana została w holdzie największemu polskiemu pianiście i chopiniście XX wieku Arturowi Rubinsteinowi, patronowi fundacji i najwybitniejszemu w historii łodzianinowi.

Program muzyczny recitalu Marka Drewnowskiego, grającego na koncertowym fortepianie Steinway D, obejmował następujące utwory Fryderyka Chopina:

Nokturn Fis-dur op. 15 nr 1; 3 walcze: a-moll op. 34 nr 2; cis-moll op. 64 nr 2; As-dur op. 42; 5 mazurków: op. 41 nr 2, 3, 4; cis-moll op. 63; a-moll op. 68 nr 2; wariacje B-dur na temat arii „La ci darem la mano” z opery „Don Giovanni” W.A. Mozarta, op. 2 (artysta rozpoczął recital od wariacji B-dur). Na bis zagrał dwie sonaty Scarlattiego i etudę Chopina op. 25 nr 1.

Jak powiedział obecny na koncercie Bolesław Bieniasz, zamieszkały w Belgii polski skrzypek, poeta i pisarz: „Najbardziej przemówiły do mnie mazurki tchnące ich zadumą, pulsem specyficznego rytmu, przekazane zadziwiająco pięknym dźwiękiem.

Na przestrzeni lat miałem okazję usłyszeć pianistów chopinistów tej miary co A. Rubinstein, W. Małcużyński, H. Sztompka, Cl. Arrau, M. Pollini, M. Argerich, E. Gilels czy E. Kissin.

Gra Marka Drewnowskiego łączy echo wielkiej, żywej wciąż tradycji ze stylem współczesnej interpretacji”.

Pani Marzena Godeaux, pianistka i pedagog w Belgii, nazwała koncert kulturalnym wydarzeniem miesiąca w Brukseli. „Pianista dokonał istnego cudu, hipnotyzując nas swoim czarownym,

pełnym uroku dźwiękiem” – napisała do fundacji po koncercie. „Rozpoczął recital w wirtuozowskim stylu Wariacjami B-dur na temat arii „La ci darem la mano”, następnie przepięknie wykonał nokturn Fis-dur op.15 nr 1 oraz trzy walcze: a-moll op. 34; cis-moll op. 64 i As-dur op. 42, następnie cykl mazurków: op. 41 nr 2, 3, 4; cis-moll op. 63; a-moll op. 68. Ekspresyjna osobowość pianisty przeniosła publiczność w świat barw nasyconych bogatą kolorystyką. Artysta zachwyca swoistą delikatnością pełną liryzmu przechodząc z błogości w lekkość, z uniesienia w zadumą, a przy tym w swoim rodzaju podporządkowanym genialnym rubato”.

Koncert wsparli finansowo i pomogli w jego organizacji:

Urząd Marszałkowski w Łodzi (opłacił honorarium pianisty), Instytut Adama Mickiewicza (opłacił wynajem fortepianu i nocleg organizatora), firmy: Amcor, Ferag, łódzka firma H. Skrzydłowska (sieć kwaciarni), pani Barbara Grzelak, Centrum Polskie w Brukseli – pomoc organizacyjna, sfinansowanie prób pianisty, pokrycie kosztu organizacji koktajlu po koncercie.

Wspomniane Centrum Polskie im. I.J. Paderewskiego w Brukseli założył w końcu



Marek Drewnowski

lat 90. XX w. i prowadzi Polak Zenon Łupina. Jest to duże i komfortowe miejsce z salami koncertowymi, wyposażone w fortepiany, z restauracją i miejscami noclegowymi. Celem działalności Centrum jest promocja kultury polskiej w Belgii, pomoc Polakom i Polonii, w tym z zakwaterowaniem i wyżywieniem w Centrum ([www.centrumpolskie.com](http://www.centrumpolskie.com)).

Wojciech Grochowalski

## Marek Drewnowski – Mazurki Chopina, vol. 1

Z trzech płyt sygnowanych nazwiskiem Marka Drewnowskiego, które niedawno otrzymałem – z walcami, wariacjami i mazurkami Fryderyka Chopina – zdecydowanie wybieram tę ostatnią. Choć zestawienie na jednym krążku dzieł z tego samego gatunku pociąga za sobą ryzyko monotonii wykonawczej, interpretacje Drewnowskiego nie nudzą. Zdaje się on postrzegać mazurki jako salonowe miniatury stylizowane na muzykę ludową. Brzmi to jak banał, bo przecież mazurek jest tańcem stylizowanym, którego podstawę tworzą mazur, kujawiak i oberek; warto jednak pamiętać, że wielu pianistów dziś nie wie, jak prawidłowo odczytać rytm mazurka.

Z jednej strony istotna jest w nagraniu Marka Drewnowskiego salonowość i wszystko, co się z nią wiąże, czyli lekkość i elegancja frazowania oraz kreowanie urokliwych nastrojów, z wszechstronnym wykorzystaniem możliwości brzmieniowych fortepianu. Z drugiej zaś strony ważną rolę odgrywa tu właśnie rytm mazurka. Rytm, który brzmi naturalnie, świeżo i nie jest wykośląwiony ani skarykaturowany.

Mimo że Marek Drewnowski nie odnajduje w Chopinowskich mazurkach całej głębi wyrazu, to jednak urzeka prostotą; nawet w ozdobnikach, stosowanych przez polskiego kompozytora oszczędnie. Nie wykonuje więc tych miniatur z wirtuozerią, jak uczynił to Artur Rubinstein w nagraniu z lat 30. ubiegłego stulecia. Nie buduje w nich również dramaturgii w tym sensie, że nie tworzy z nich przejmujących „opowiadań”, jak robił to Vladimir Horowitz, w opinii

wielu marny chopinista, według mnie natomiast jeden z najwybitniejszych wykonawców muzyki Chopina w historii.

Marek Drewnowski przygotowuje nagranie kompletu dzieł Fryderyka Chopina. Pierwsze płyty z tej serii – z *Koncertami, Walcami i Preludiami* – opublikowane zostały przez Polskie Nagrania, następnie zaś przez genewskie wydawnictwo Harmonica. Dźwięk do tego albumu zrealizowali Lech Dudzik i Gabriela Blicharz; sesje odbyły się w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w lipcu i sierpniu 2009 roku.

Maciej Chiżyński (Res Musica)  
Fryderyk Chopin (1810-1849)  
Mazurki opp. 6, 7, 17, 24, 30, 33 & 41  
Marek Drewnowski, fortepian Blüthner  
Harmonica MD06 • wyd. 2010 • 68'36''





Janusz Janyst

# Twórca łódzkich big-bandów

Big-bandowy narodził się w Stanach Zjednoczonych u schyłku drugiej dekady ubiegłego stulecia. Zespoły te, związane przede wszystkim z epoką swingu, odegrały ważną rolę w historii jazzu. Kilka takich formacji pojawiło się też w Łodzi.

Badacz dziejów łódzkiej kultury muzycznej, Alfons Pellowski, ustalił, że na orkiestry wzorowane na amerykańskich big-bandach można się było natknąć w naszym mieście już w okresie międzywojennym. Przykładem – Max-Band Orchestra. Po wojnie działały kolejne. Rolę nie do przecenienia spełnił jako twórca tych powojennych Adam Brzozowski, absolwent łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, saksofonista, klarncista, kompozytor, aranżer, dyrygent i pedagog.



Adam Brzozowski, fot. Janusz Janyst

Bigbandowego bakcyła złapał na początku lat pięćdziesiątych, grając na saksofonie w swingowej orkiestrze tanecznej braci Daniela i Włodzimierza Łopatowskich. Ale już wkrótce miała się rozpocząć jego życiowa przygoda z zespołami, które samodzielnie kompletował, którymi kierował i dla których stopniowo zaczął aranżować, a następnie komponować muzykę.

W 1957 roku łódzki Teatr Muzyczny wystawił rewię pt. „Chciałaby dusza do raję” w reżyserii i inscenizacji Janusza Rzeszewskiego. Do spektaklu tego postanowiono powołać nowocześnie brzmiący big-band. Liderem miał zostać odpowiedzialny za stronę muzyczną przedstawienia Władysław Rossa. Brzozowski współorganizował tę formację, a potem grał w niej na saksofonie, klarncie i... skrzypcach. Notabene

współpraca Brzozowskiego ze sceną muzyczną trwała, na innych już zasadach, także później – w roku 1973 teatr operetkowy wystawił jego „Baśń o grających jabłkach”, a w kolejnym sezonie „Drugą wyprawę rycerza Fanfaronę”.

W 1958 roku w klubie Pod Siódmkami Brzozowski, w tym wypadku już całkowicie samodzielnie, stworzył z wolnych, czyli nigdzie niezatrudnionych, muzyków, big-band o pełnym – jak wcześniej w operetce – składzie: pięć saksofonów, cztery trąbki, cztery puzyony plus sekcja rytmiczna. Zespół pracujący pod egidą Zrzeszenia Studentów Polskich gościł m.in. na antenie radiowej, po pewnym czasie przeniosł się nawet do rozgłośni przy ulicy Narutowicza.

Rok 1961 wiązał się z podjęciem przez Brzozowskiego pracy pedagogicznej w łódzkim Liceum Muzycznym im. Henryka Wieniawskiego, gdzie został kierownikiem sekcji instrumentów dętych. Tam, opracowawszy program nauczania gry na saksofonie, założył pierwszą w Polsce klasę tego instrumentu. Natomiast już po dwóch latach powołał do życia i prowadził pierwszy w kraju big-band szkolny. Jednym z saksofonistów był Jacek Delong. Zespół, wykorzystujący w dużym stopniu materiały nutowe pozyskiwane przez lidera z ambasady amerykańskiej, działał pięć lat. Dawał koncerty w cyklu „Od Chopina do Gershwinę”, a wspólnie ze szkolną orkiestrą symfoniczną i pianistką Moniką Sikorską wziął udział w wydarzeniu bezprecedensowym – wykonaniu w maju 1964 roku Gershwinowskiej „Błękitnej rapsodii”.

Aktywny animator jazzowego życia działał równocześnie w terenie. To właśnie także dzięki Brzozowskiemu rozpoczął w latach sześćdziesiątych swój czteroletni żywot big-band w Karsznicy, rekrutujący się głównie z uzdolnionych muzycznie kolegów.

Kolejną orkiestrę udało się Brzozowskiemu sformować w 1976 roku w Domu Kultury w Wieluniu. I tym razem był to pełny skład bigbandowy – do współpracy założyciel i kierownik muzyczny skłonił instrumentalistów z kilku miejscowości. Gdy po pięciu latach zespół wykruszył się nieco, ewoluował w stronę grupy dixielandowej.

Następnym dzieckiem Brzozowskiego, już po stanie wojennym, okazał się AB Sound. Czasy były takie, że zarówno zespoły, jak i indywidualni muzycy intensywnie szukali pracy za granicą. AB Sound, z takim w gruncie rzeczy nastawieniem zawiązany, otrzymał na trzy miesiące engagement na holendersko-amerykańskim

statku Stattendam. W zespole tym muzykowali m.in.: Andrzej i Jacek Delongowie, Jerzy Kielczewski, Juliusz Waclawski.

A już niebawem (w roku 1983) skład pod nazwą Aero Big Band (trzy saksofony, dwie trąbki, puzyon i sekcja) rozpoczął z inspiracji Brzozowskiego działalność pod patronatem Estrady Łódzkiej i Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. W tej z kolei kompanii jednym z saksofonistów był Andrzej Olejniczak. Udało się wówczas nawiązać współpracę ze znakomitymi wokalistami – Ewą Bem i Andrzejem Zauchą. Twórca grupy jeszcze szerzej rozwinął skrzydła jako aranżer i kompozytor.

Po przerwie w pracy pedagogicznej Brzozowski zdecydował się powrócić do szkolnictwa – tym razem wybór padł na Zespół Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki. W 1997 roku utworzył w tej placówce kolejny łódzki big-band uczniowski, który szybko zaczął koncertować, wystąpił nawet w Niemczech. Wśród saksofonistów znalazł się Michał Kobojek. Założyciel prowadził tę formację przez cztery lata, później pałeczkę przejęli inni.

Wspomnieć wypada, że Brzozowski powołał w Łodzi do życia także dwie grupy wokalne: A Vista (która np. w 1971 roku występowała na festiwalu w Sopocie), a kilka lat później Primo Voto. Zaś w ciągu całej kariery pedagogicznej wykształcił w klasach saksofonu i klarnetu setki uczniów. Istniejący obecnie w Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów i kierowany przez Jacka Delonga big-band studencki też powstał z jego inspiracji. A o tym, że tradycja orkiestr jazzowych jest w naszym regionie żywa, świadczy również powstały w ubiegłym roku Big Band Wiśniowa, którego instruktorem jest Zbigniew Żeno.

W 50-lecie powstania pierwszego w Polsce szkolnego big-bandu (mieszczącym się przy ul. Jaracza) Liceum Muzycznym im. H. Wieniawskiego, Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna II stopnia im. H. Wieniawskiego (to nowa nazwa tej samej szkoły) zaprosiła niedawno do aktualnej siedziby przy ulicy Sosnowej na koncert własnej orkiestry rozrywkowej, prowadzonej przez Łukasza Wójcickiego oraz big-bandu Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów pod dyrekcją Jacka Delonga. Koncert spotkał się ze sporym zainteresowaniem łodzian, a gośćmi specjalnymi byli Adam Brzozowski i inni weterani jazzu, pół wieku temu grający we wspomnianym big-bandzie uczniowskim.

## Pisali o nas

Wpadła mi wczoraj w ręce gazeta „Kultura i Biznes” z Łodzi. Jest rozpowszechniana jako egzemplarze bezpłatne. Znalazłem w dobrej księgarni na Marszałkowskiej w Warszawie (żaden Empik). Jestem mile zaskoczony treścią. M. in. publicyści i krytyka literackiego Jerzego Biernackiego. Tytuł artykułu brzmi „O mentalności dzisiejszych Polaków”

Sama gazeta jak pisze w nagłówku swojej strony internetowej „... jest czasopiśmie o kulturze i przedsiębiorczości Polaków. Czytelnik znajdzie w niej wiele tekstów historycznych - to też przecież kultura - nie znajdzie natomiast omawiania wielkich skandali, afer i polityki.”

Oto fragment dot. postawy Polaków „wykształceńców”, gdzie szkoła i uczelnia nie wyrobiła „impulsu do samodzielnego doskonalenia się, nie wyrobiła postawy aktywnej, na wysokim poziomie moralnym i duchowym, nie spowodowała do krytycznego myślenia, do patrzenia na wszystko – jak mawiał Piłsudski – własnymi oczami, słuchania wszystkiego własnymi uszami, roztrząsania wszystkiego własnym rozumem”.

Autor dokonuje analizy skąd się takie zachowania wzięły w Polsce po 1989 r. Za paryską „Kulturę” przytacza słowa Giedroycia, że po przełomie 1989 r. Polacy utracili instynkt państwowy przejawiający się raptem ok. 50% frekwencją w ważnych wyborach czy referendum, przestali uczestniczyć w życiu publicznym i wycofali się z współdecydowania o państwie dzięki kartce wyborczej.

W poszukiwaniu przyczyn autor tekstu wskazuje m. in. stratę setek tysięcy najaktywniejszych działa-

czy zmuszonych w latach 1980-1989 do emigracji. Wskazuje zaś przede wszystkim na zdegradowanie w ostatnim dwudziestolecu kultury i rozluźnieniu przywiązania do prawdy. Jako odpowiedzialną za ten stan rzeczy wskazuje hałaśliwą propagandę liberalizmu w sferze etyki, estetyki i obyczajów za przyczyną mediów. W rezultacie wykształcił się powszechny typ Polaka, charakteryzujący się:

- sceptycyzmem,
- wydawaniem powierzchownych sądów wynikającym z niedoksztalcenia i lenistwa myślowego (w wypadku braku konkretnej wiedzy na dany temat, są zbyt leniwi żeby ją zdobyć),
- powszechnym mijaniem się z prawdą
- relatywizmem moralnym
- niedocenianiem mocnego państwa
- w małym stopniu interesującym się kulturą czy historią
- brakiem poczucia wspólnoty
- u ponad połowy wstępuje powszechny brak czytania książek.
- zatarła się u nich jasność moralna i wyraźne widzenie granicy między dobrem a złem

Jest to wszystko wynikiem neoliberalnej propagandy, manipulacji medialnej, kłamstwa, przemilczeń, stronniczości, niepełności informacji (np. nigdy niedokończone sprawy afer itp.), które za sprawą mediów wprowadzają społeczeństwo w stan bierności i powierzchowności mentalnej. Czyli, (jak spodobało mi się określenie gdzieś zasłyszane) – „mediotów”.

Esteban, 30.07.2010

PS1 Autor Jerzy Biernacki – „Kultura i Biznes” Nr 53; kwiecień – maj 2010; PS2 Chyba zaczęły częściej bywać w tej okolicy, by w tej księgarni brać kolejne numery.

## PAPIER CZERPANY

### 100 % bawełniany, zaklejany w masie

#### Oferta handlowa

Przybliżony format	gramatura	kolor	ilość	cena brutto za 1 ark.
A4	ok. 80 g/m <sup>2</sup>	chamois	1.000 ark.	0,70 zł
A4	~ 130 g/m <sup>2</sup>	czerwony	11.500 ark.	0,70 zł
A4	~ 130 g/m <sup>2</sup>	różowy	18.400 ark.	0,70 zł
A4	~ 130 g/m <sup>2</sup>	zielony	4.600 ark.	0,70 zł
A4	~ 130 g/m <sup>2</sup>	niebieski	1.600 ark.	0,70 zł
A4	~ 130 g/m <sup>2</sup>	jasny brąz	7.700 ark.	0,70 zł
A4	~ 180 g/m <sup>2</sup>	biało-szary	1.400 ark.	1,50 zł
A4	~ 130 g/m <sup>2</sup>	biało-szary	1.300 ark.	1,30 zł
A4	~ 130 g/m <sup>2</sup>	biały	11.600 ark.	1,30 zł
A4	~ 130 g/m <sup>2</sup>	biały z nadrukiem	800 ark.	1,00 zł
A3	~ 130 g/m <sup>2</sup>	różowy	1.400 ark.	1,30 zł
A3	~ 130 g/m <sup>2</sup>	niebieski	600 ark.	1,30 zł
A3	~ 130 g/m <sup>2</sup>	biały	2.100 ark.	2,00 zł
A3	~ 180 g/m <sup>2</sup>	biały	5.400 ark.	2,30 zł
A3	~ 250 g/m <sup>2</sup>	ww. kolory	5.000 ark.	3,00 zł
A2	~ 130 g/m <sup>2</sup>	różowy	1.200 ark.	2,50 zł
A2	~ 180 g/m <sup>2</sup>	biały	3.000 ark.	4,00 zł
A2	~ 250 g/m <sup>2</sup>	ww. kolory	2.000 ark.	4,50 zł
B2	~ 130 g/m <sup>2</sup>	biały	500 ark.	4,50 zł
B2	~ 180 g/m <sup>2</sup>	biały	500 ark.	5,00 zł

Papier ręcznie czerpany, wyprodukowany w latach 1987 - 1990 w stu procentach z włókien bawełnianych, szmacianych mielonych tradycyjnie w holendrach i tradycyjnie czerpany na sitach welinowych i żeberkowych, zaklejany i barwiony w masie. Arkusze kalandrowane (gładzone), pakowane w paczki (A4 i A3) rzy po 100 sztuk, A2 i B2 po 25 sztuk. Faktura: lnu, żeberkowa, welinowa. Tel. +48 42 632 79 39; e-mail grzechnościowy: redakcja@kulturaibiznes.pl



Amcor, ul. Aleksandrowska 55

# Amcor Tobacco Packaging Polska

ul. Aleksandrowska 55, 91-205 Łódź, tel: +48 42 61 38 138; fax: +48 42 61 38 139



Amcor, Nowy Józefów

# Przyczyny wybuchu i początki I wojny światowej

Do przyspieszenia wybuchu pierwszej wojny światowej doprowadziły nie tylko konflikty pomiędzy wieloma państwami centralnej Europy, ale też wojny bałkańskie, prowadzone w 1912 i 1913 roku. Były to konflikty terytorialne i polityczne pomiędzy Imperium Osmańskim (Turcją) a przeciwnymi mu: Serbią, Czarnogórą, Grecją i Bułgarią – ta ostatnia podpisała tajne sojusze z Rosją. Bośnię i Hercegowinę okupowała od lat Austria, Niemcy z kolei wywierały wpływ na Rumunię i Grecję, podjudzając je też przeciw Rosji. Serbowie pobili w pierwszej wojnie bałkańskiej Turków, a wspomogli ich w tym Albańczycy. Obie wojny bałkańskie osłabiły wpływy Turcji, która musiała zbliżyć się do Niemców; osłabły nieco w tym rejonie wpływy Rosji, która mocniej popierała teraz Serbię, a ta z kolei umocniła się i stała się otwarcie antyaustriacka. Wynik wojen bałkańskich w sumie wzmocnił sytuację Rosji, osłabił Turcję i Rumunię. Według znanego historyka Mariana Kukiela konflikt pierwszej wojny światowej był formalnie austriacko-serbski, a wmisczały się do niego inne państwa.

Powód wybuchu pierwszej wojny światowej leżał też w chęci wyrugowania chrześcijańskiego mocarstwa i cesarza Austrii, najbardziej katolickiego cesarza ówczesnego świata, Franciszka Józefa, który zmarł w czasie wojny, w listopadzie 1916 roku. Watykan uważał Austro-Węgry za zaporę na Bałkanach i Wschodzie przed ekspansją prawosławnej Rosji, a Francja, w której wpływy wrogiej Kościołowi masonerii były ogromne, powiązana była sojuszami z Rosją i pomogła kardynałowi Rampolli (masonowi) w jego wyborze na papieża w 1903 roku, co oprotestował skutecznie cesarz austriacki. Było to ostatnie w historii Kościoła weto cesarza (ekskluzywa), zgłoszone wówczas w jego imieniu przez kardynała Jana Puzynę z Krakowa. Ponownie wybrany papież, w siedemnastym głosowaniu, kardynał Giuseppe Melchiorre Sarto przybrał imię Pius X. Papież ten, urodzony we Włoszech w 1835 roku, według wielu badaczy i publicystów urodził się z matki Włoszki imieniem Margerita i ojca Polaka, emigranta z Wielkopolski nazwiskiem Jan Krawiec, który zmienił nazwisko na włoskie Sarto (co znaczy właśnie krawiec). Papież reformował Kościół, zmarł w czasie pierwszej wojny światowej 20 sierpnia 1914 roku; został ogłoszony świętym.

Symptomy zmęczenia starym systemem były zauważalne od dawna, napięcie w Europie i przygotowania do wojny widoczne były dużo wcześniej, świat był jakby zmęczony starym XIX-wiecznym systemem i rządzącymi monarchiami. Był to konflikt Trójprzymierza z Trójporozumieniem (opisane na 1 stronie); po jednej stronie konfliktu stały państwa ententy: Rosja, Francja, Anglia, Serbia, po drugiej państwa centralne: Niemcy, Austro-Węgry, Turcja, Bułgaria, początkowo Włochy. Inne państwa i narody dołączały do jednej lub do drugiej strony, tak że wojna szybko ogarnęła cały kontynent, włączyły się do niej także Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, na początku po stronie państw centralnych, ich parowce były aresztowane przez Anglików na morzu w listopadzie 1914 roku, gdy transportowały uzbrojenie dla Niemiec.

Wypadki w pierwszych dniach wojny potoczyły się w sposób jakby przewidziany i zaplanowany: zapewne przez Opatrzność – jak mówił jego cesarska, królewska i apostolska mość cesarz i król Franciszek Józef.

Według Stanisława Cata-Mackiewicza wiek XIX był wiekiem supremacji Europy, jej dominacji i wyższości nad Afryką, Azją, Ameryką, ale i wiekiem hańby, gdyż np. w belgijskim Kongu Belgowie wybili setki tysięcy Murzynów, w Chinach Anglicy handlowali i odurzali tubylców opium, niszczyli ich kulturę. Wiek XX pozbawia – według Mackiewicza – Europę „jej charakteru królowej świata”. To wiek dwóch wojen, rewolucji i degradacji Europy. Wreszcie to wiek dwóch okrutnych totalitaryzmów.

Strony konfliktu podpisały układy i sojusze, zadaniem Rosji w nadchodzącej wojnie było zaatakowanie Niemiec od wschodu i odciążenie tym Francji od totalnej niemieckiej agresji. Rosjanie mieli też atakować Wiedeń, cesarstwo Habsburgów, jak widać oba ataki szły przy wykorzystaniu operacyjnym Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, biegnącej przez ziemie polskie, dalej na południe, przez Śląsk do Austrii. Rosjanie przewidywali w planach wojny, że jej wybuch może nastąpić atakiem Niemiec i Austrii z dwóch stron: od strony północnej z Prus Wschodnich i od południa z Galicji – oba ataki na Królestwo Polskie. I tak się stało, Niemcy uprzedzili ataki Rosjan, zaatakowali wcześniej niż oni. Gdy Austria uderzyła od południa na Rosję, Niemcy dużymi siłami uderzali na Belgię i Francję, prowadziły wojnę na dwóch frontach.

Rosjanie zgromadzili na froncie południowo-zachodnim w Polsce trzy armie, dowodzone przez starego, konserwatywnego rosyjskiego gen. Nikołaja Ruzskiego, w pierwszym etapie wojny było to 326.447 oficerów i żołnierzy, Niemcy zgromadzili tu 206.500 żołnierzy. Kolejną szły z Rosji posiłki, zaopatrzenie w broń, amunicję, ciepłą odzież – jak wiadomo zima w 1914 roku zaczęła się szybko, już w listopadzie, i była bardzo mroźna.

Józef Piłsudski uważał, że wojna ta przyniesie Polsce wolność, przewidział, że:

„Rosja będzie pobita przez Austrię i Niemcy, te z kolei przez siły anglo-francuskie lub anglo-francusko-amerykańskie. Wschodnia Europa będzie pobita przez Środkową, Środkowa przez Zachodnią. To wskazuje Polakom kierunek ich działania”. Utworzone Legiony Polskie brały udział w wojnie po stronie Austrii i Niemiec, zostały uzbrojone i wyposażone przez te państwa.

Powszechnie twierdzono, że wojna skończy się do Bożego Narodzenia 1914 roku. Jak wiadomo, Niemcy przegrali wojnę, utracili kolonie, cesarz niemiecki i król Prus Wilhelm II Hohenzollern zmuszony był emigrować, po wojnie w kraju zapanował wielki głód i bieda, nastroje rewolucyjne. Podobnie w Rosji: jeszcze w czasie wojny w marcu 1917 roku abdykował z dowodzenia armią car Mikołaj II Romanow, rozpętao rewolucję komunistyczną i w listopadzie 1917 roku władzę przejęli bolszewicy, którzy zastrzelili w lipcu 1918 roku uwięzionego cara i jego rodzinę.

W 1914 roku Niemcy odnieśli sukces w Królestwie. Przede wszystkim nie dopuścili do inwazji Rosjan na Śląsk, Berlin, na zagłębie Ruhry; zatrzymali ów planowany pochód na Zachód, ponowiony jak wiemy w 1919 roku przez Armię Czerwoną, ale wtedy zatrzymany w 1920 roku samodzielnie przez Polskę i jej młode wojsko, dowodzone przez Józefa Piłsudskiego.

Wojna miała dramatyczny przebieg na terenie Królestwa Polskiego, w tym w okolicach Łodzi. Na terenie Królestwa walczyło ze sobą około 600.000 żołnierzy, wojska te przechodziły ze wschodu na zachód, z południa na północ, wszyscy domagali się wyżywienia, furazu, podwód, kwater. Rosjanie i Niemcy kilkakrotnie zajmowali i opuszczali zdobyte, to znów utracone miasta i tereny teatru działań wojennych od sierpnia do grudnia 1914 roku. Wojska

niemieckie, austriackie i rosyjskie dokonywały celowych zniszczeń na obszarze działań wojennych. Polacy ponieśli podczas tej wojny koszty nie do opisania.

Pod Łodzią rozgrywała się pomiędzy 11 listopada a 5 grudnia 1914 roku wielka operacja manewrowa pierwszej wojny światowej, połączona z kilkoma bitwami, nazwana operacją łódzką. Funkcjonowały też określenia lokalne: bitwa o ziemię obiecaną, bitwa o Łódź, bitwa łódzka (używane przez Niemców). Wydarzenia te są różnie datowane przez historyków i publicystów, choć znamienne jest, że w światowej literaturze przedmiotu operacji tej nie poświęca się wiele miejsca. 11 listopada Niemcy zaatakowali Rosjan spod Włocławka, 14 listopada nastąpił atak wojsk niemieckich od północy na Kutno, po przetrzuceniu utworzonej 9 armii z południa na Kujawy i udanym wspomnianym ataku 11 listopada na Włocławek – Rosjan wyparto. Następnie wojska niemieckiej 9 armii skierowano na Łódź, na odsiecz zagrożonemu uderzeniem przez rosyjskie armie (m.in. 2 i 5) Poznaniowi i dalej Wrocławowi. Niemcy chcieli okrążyć rosyjskie armie pod Łodzią. 25 listopada to zakończenie bitwy pod Brzezinią k. Łodzi i uwolnienie okrążonych wojsk niemieckich, dowodzonych przez gen. Karla Litzmanna, nazwanego później lwem spod Brzeziny. Walki w tym czasie trwały też pod Gądką, Strykowem, pod Pabianicami, gdzie Rosjanie użyli pierwszy raz w tej wojnie samochodów opancerzonych produkcji francuskiej, wyposażonych w karabiny maszynowe. W tym czasie pomiędzy Łodzią a Warszawą przemieszczał się prototypowy rosyjski pociąg pancerny. W czasie walk pod Łodzią miało miejsce kilka dużych bitew w różnych terminach, to nie była jedna kilkudniowa bitwa. Manewrowano wokół Łodzi wojskami do 5 grudnia, gdy Rosjanie opuścili wieczorem miasto, dlatego określenie „operacja łódzka” jest jak najbardziej trafne i uzasadnione. Poległo w niej ponad 200.000 żołnierzy!

Opisana pokrótce operacja łódzka, poprzedzona działaniami pod Toruniem i Włocławkiem, była kolejną fazą wojny, może decydującą, gdyż Rosjanie zaplanowanego na 14 listopada 1914 roku uderzenia na Niemców nie zrealizowali, Niemcy uprzedzili ich! Uderzyli na Rosjan trzy dni wcześniej. Działania wojenne po operacji łódzkiej doprowadziły do ustabilizowania się frontu na kilka miesięcy na linii rzek Pilicy, Rawki i Bzury, gdzie trwały kilkumiesięczne walki pozycyjne. Zimą 1914 roku wojska obu stron leczyły rany, front nie przemieszczał się, uzupełniano stany, ostrzeliwano się, przygotowywano się do wiosennych operacji.

Działania wojenne doprowadziły do znacznego ubytku ludności w miastach i na wsiach, ogromnych zniszczeń materialnych. Polacy byli rekrutowani do wszystkich armii zaborczych, szacuje się, że w pierwszej wojnie światowej w armiach tych zginęło około 400 tysięcy Polaków.

Wojciech Grochowalski

## Taras Szewczenko, ukraiński mocarz ducha

W marcu 2014 roku minęła 200. rocznica urodzin Tarasa Szewczenki (1814 – 1861), ukraińskiego poety, pisarza, malarza, grafika; wieszczka narodowego. Zdobył nieśmiertelną sławę, a wielkość jego twórczości jest tym donioślejsza, że tworzył w języku ukraińskim, ale bardziej uniwersalnym, rozumianym przez wszystkich Ukraińców we wszystkich zakątkach Ukrainy. Język ukraiński kształtował się dość długo, dzielił się na wiele odmian, narzeczy, a ten literacki ukształtował się dopiero w latach 20. i 30. XX wieku. Na Ukrainie wschodniej dziś nadal popularniejszy jest język rosyjski niż ukraiński. Szewczenko znał dobrze język ukraiński

(i jego odmiany, gwary i dialekty regionalne), znał polski i rosyjski. Pisał często swoje utwory po rosyjsku, a następnie tłumaczył je na język ukraiński. Gdy zmarł, nad grobem mowy pożegnalne wygłaszano w tych trzech językach: ukraińskim, polskim i rosyjskim.

Zostawił w literackiej spuściźnie: poezję (liryki, poematy), utwory dramatyczne, powieści, dzienniki, wspomnienia, ale wiele jego dzieł zaginęło. Pierwszym wydaniem zbiorem był *Kobziarz* – zbiór kilku utworów poetyckich z 1840 roku, sławiących Ukrainę. (Znamy i my owego kobziarza, jak przebrany za takowego imię Onufry Zagłoba przemierza w powieści *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza Ukrainę z instrumen-

tem strunowym, bandurą lub kobzą i śpiewem opowiada po wsiach przeszłe dzieje.)

Ten wybitny humanista z pochodzenia był chłopem, urodził się we wsi Mołyńce na środkowej Ukrainie, niedaleko Kijowa. Rodzice – a więc i on – byli chłopami pańszczyźnianymi, poddaniymi cara Rosji, należeli do pana Engelhardta, szlachcica rosyjskiego o niemieckim pochodzeniu. Widząc u wcześniej osieroconego chłopca duży talent do rysunku, pisania, czytania, szlachcic ów postanowił dać mu szansę i finansował jego wykształcenie. Gdy Taras pisał się coraz wyżej i pragnął zdobywać coraz większą wiedzę, gdy poznawał coraz więcej niezależnych i „niebezpiecznych” osób, w tym niepodległościowo nastawionych Polaków, pan Engelhardt – jakby trochę przerażony – nie zezwolił mu na studia w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Jako chłop pańszczyźniany Szewczenko nie był wolnym człowiekiem, nie mógł więc wyjechać i studiować. Ale tu z pomocą przyszli koledzy, zebrali pieniądze i... wykupili go od szlachcica.

W wielu dziedzinach Szewczenko był samoukiem. W swoim krótkim jednak życiu przesiedział połowę na zsyłkach i w więzieniach, więc

nie miał kiedy zdobyć prawdziwej wiedzy na uczelniach. Okresy zesłania i uwięzienia skutkowały także zakazami pisania, dochodziło do sytuacji, że żołdaci skrupulatnie codziennie rewidowali go, szukając ołówków. O ileż więcej mógłby napisać, zapisać i narysować, gdyby nie pozbawiano go tych możliwości.

Znakomicie rozumiał i poznał historię Ukrainy i ludów ją zamieszkujących, wędrował po jej wsiach i miastach, zbierał informacje do swoich książek, dokumentował też kraj rysunkami. Wspomniany *Kobziarz* to zbiór tak zebranych opowieści. Pisał o historii Ukrainy, o wojnach, o Kozakach, pobudzał do niepodległościowego myślenia, szydził z Rosjan, traktując ich bezwzględnie jako zaborców. Jego twórczość nakierowana była także na szerzenie świadomości niepodległościowej u Rosjan, zwłaszcza u ciemniżonych chłopów. Dlatego miał wielu polskich sprzymierzeńców i przyjaciół, przede wszystkim zesłańców, choć do Polski miał Szewczenko stosunek krytyczny, podobny jak Chmielnicki. Wyraził to w wierszu *Do Polaków*.

W Warszawie Taras Szewczenko został uhonorowany pomnikiem – ul. Goworka 3.

WG

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business – jak mówią Amerykanie

## Kobiety Hiltona

Niedawno otwieraliśmy w Łodzi hotel Double-Tree by Hilton, który wszyscy tu nazywają Hiltonem. Rozglądałem się na otwarciu za p. Paris Hilton, ale niestety nie przybyła.

Ale a'propos, trochę na otarcie łez przypominam (za Janem Lechonem), jak w maju 1950 roku hollywoodzka gwiazda Elizabeth Taylor poślubiła młodego chłopca – jak określił szczęśliwca Lechoń – właśnie syna założyciela sieci hoteli Hilton. Pani Elizabeth oświadczyła prasie, że pewna jest małżeńskiego szczęścia, gdyż oparte jest na wspólnych zamiłowaniach: „Oboje, ja i Nicky, uwielbiamy luźne sweatery, hamburgery z cebulką (co za ohyda – dopisał Lechoń) i Ezio Pinza”. Dalszy komentarz Lechonia muszę już przytoczyć dosłownie: „Oto w bardzo efektownej formie wyznanie wiary tej części młodej Ameryki, która sprawia, że niektórzy ludzie w Europie wahają się, czy bolszewicy nie są lepsi”.

A ja lubię panią Liz. Zapamiętałem ją głębiej z reklamy jakichś kosmetyków czy wypowiedzi w jakiejś innej sytuacji, gdy przekonująco mówiła, że pogoda dżdżysta dobra jest na cerę. Od tego czasu lubię spacerować w dżdżyste dni.

Oczywiście pamiętam też doskonale jej bajeczny, pełen tańca wjazd do Rzymu jako tytułowej Kleopatry (film z 1963 roku, nagrodzony Oscarami za scenografię, kostiumy i efekty specjalne) – to jedna z najpiękniejszych, najdłuższych i najdroższych scen kina.

## Koń by się uśmieał

Znane to powiedzenie okazało się prawdziwe i bez trybu warunkowego, było faktyczne i w pełni doświadczone przez angielskiego ministra spraw zagranicznych w czasie kongresu wiedeńskiego w 1814 i 1815 roku. Ów minister opowiadał w Wiedniu, że konie od bryczek krzywo na niego patrzyły, jak jechał na obrady... Innym razem znów poszedł pieszo z hotelu do miejsca obrad, bo uznał, że jeden z koni zaprzęgniętych do bryczki też źle na niego patrzy, krzywym okiem.

Niestety, po jakimś czasie pan minister popełnił samobójstwo.

Nie sprawdziłem, czy wpadł pod konie, czy może konie wpadły na niego? W sumie na jedno wychodzi. I mimo że Anglia miała wtedy wielu takich głupków na stanowiskach (także ich ówczesny król był niespełna rozumu), to jednak Napoleon nie zdobył ich, nie podbił Anglii! Zdumiewające.

## Szwejk o Ferdynandzie

Będąc w klimatach I wojny, warto przypomnieć, co o tym wszystkim myślał słynny wojak Szwejk, żołnierz CK Armii, uznany przez komisję lekarską za idiotę i musiał opuścić wojsko. Zajął się handlem psami; fałszował nawet rodowody kundli. Na informację, że „zabili nam Ferdynanda”, zapytał Müllerowej:

– A którego? Bo znam dwóch: jeden jest posługaczem u drogisty Pruszy (...) a potem znam jeszcze Ferdynanda Kokoszkę, tego co zbiera psie gównienka. Obu nie ma co żałować.

Gdy Müllerowa wytłumaczyła mu którego, że arcyksięcia, Szwejk zaczął analizować sytuację i ubranie mordercy, snuć przypuszczenia, że musiał być ładnie ubrany, aby policja nie zwróciła na niego uwagi.



Zamek książąt mazowieckich (Siemowitów piastowskich) w Rawie Mazowieckiej nad Rawką, wybudowany w II połowie XIV wieku, przez Siemowita III, za panowania króla Kazimierza Wielkiego. Zamek został zniszczony przez Szwedów w czasie potopu. Do dziś przetrwała baszta, fundamenty z fragmentami podmurówek i murów oraz odbudowany po II wojnie światowej duży fragment muru obwodowego. Rawa (i ziemia rawska) były w swojej historii: kasztelanią, księstwem piastów mazowieckich (1313-1462), po inkorporacji którego do Korony Królestwa Polskiego w 1462 roku, utworzono województwo rawskie, które przetrwało do 1793 roku. Następnie Rawa była siedzibą powiatu, obwodu, znów powiatu, z krótkimi przerwami jest nim nadal. Do naszych czasów dotrwał też w Rawie (bez zniszczeń) kompleks jezuicki: kościół, wieża zegarowa, dawne kolegium jezuickie, zabudowania klasztorne. W rawskim kolegium nauki pobierali przede wszystkim synowie okolicznej szlachty; uczyli się tu m.in. ojciec Stanisław Papczyński i Jan Chryzostom Pasek.

Nie wszyscy jednak byli jak się okazuje pilnymi uczniami, bo oto pewien rawski ziemianin, ojciec jednego ze studentów, w czasie wakacji zatrudnił syna do prac w gospodarstwie i rozpytuje: jak w szkole, czego się nauczył, etc.:

- Powiedz mi synu, jak po łacinie nazywają się widły?
- Widłatus! – odparł po namyśle młodzieniec.
- A wóz konny?
- Wozatus!
- A gnój? – dopytywał poirytowany ojciec.
- Gnojatus! Tego ojciec już nie wytrzymał, miał palnąć syna nieuka w głowę i rzec:
- Ty leniu i nieuku, masz tu widłatus w rękatus i do roboty bo nie będzie obiadus!

W czasie I wojny światowej Rosjanie zostali wyparci z Rawy przed Świętami Bożego Narodzenia 1914 roku. Miasto zostało zniszczone i ogołocone przez okupantów niemieckich, których i stąd tutejsze POW przegoniło 10 i 11 listopada 1918 roku.

## Jego wysokość Franciszek Józef

W poprzednim numerze „Kultury i Biznesu” daliśmy na tej stronie ładny obrazek pięknej królowej Sisi, księżniczki Elżbiety Bawarskiej, małżonki cesarza Franciszka Józefa. Utrzymując się jeszcze nieco w tamtych klimatach, w nawiązaniu do Sisi, przypomnieć wypada i należy samego Franciszka Józefa – to w sumie jeden z najdłuższych sprawujących władzę monarchów (panował 68 lat), dawał podwładnym swoimi rządami poczucie stabilizacji, a poza tym to piękne i święte imię. Mówił o wybuchu pierwszej wojny światowej, że jego „monarchia idzie na dno – ale przynajmniej z honorem”. Cesarz zmarł 21 listopada 1916 roku.

Cesarz ów słynął z pogodnego usposobienia i poczucia humoru. Zdarzyło się, że minister wojny poskarżył mu się, że pewien generał, poproszony o rozliczenie dotacji, napisał:

- Otrzymałem trzy miliony koron,
- Wydałem trzy miliony koron.

A gdy ministerstwo poprosiło jednak o bardziej szczegółowe rozliczenie, generał napisał:

- Otrzymałem trzy miliony koron,
- Wydałem trzy miliony koron,
- Kto nie wierzy, ten osioł.

Oburzony minister pokazał rozliczenie cesarzowi, a ten popatrzył i odparł:

- Ja wierzę.

W sumie można zrozumieć krakowian, krakusów i krakauerów, że do dziś tak rozumieją cesarza, mają do niego szacunek i kochają Franciszka Józefa, nie zdejmują jego portretów, unoszą się z krzesła, gdy wypowiedane jest jego imię. No i pamiętamy, że cesarz podpisał 5 listopada 1916 roku akt, na mocy którego miało powstać państwo polskie, ale pod protektoratem Austro-Węgier i Niemiec – na co Piłsudski się nie zgadzał.

## Plaża

Otrzymałem życzenia od córki, przebywającej na urlopie na Dominikanie. Życzenia nadeszły e-mailem (jak to dziś młodzież wysyła, i tak że przysłali...), a w treści napisała, że spędzają świetnie czas, woda cudna, słońce, plaża, palmy, w sumie jest bajecznie. Na koniec pytanie: a co u was?

W odpowiedzi napisałem zwrótnie z miasta Łodzi, że dziękujemy za życzenia, zaś u nas, od kiedy pani prezydentka miasteczka Łodzi Hanna Zdanowska nie przyznała nam żadnej dotacji na wydawanie czasopisma „Kultura i Biznes” i organizację koncertów, też jest plaża... choć nieco inna. Woda też jeszcze jest Bogu dzięki, choć ZWiK zapowiada podwyżki, słońca nie widać, bo pochmurnie jakoś od pewnego czasu, a palma – ta od teściowej – trochę schnie, jak to po zimie.

## Beliniak

Widoczny na obrazku popularny ułan to tzw. „Beliniak”, kawalerzysta 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich. Pułk ten stworzył późniejszy płk Władysław Prazmowski h. „Belina”, twórca kawalerii polskiej w XX wieku, dowódca słynnego patrolu konnego (siódemka Beliny), który wyruszył 6 sierpnia 1914 roku z Krakowa na wojnę z Rosją, przed wymarszem I Kompanii Kadrowej sformowanej przez Józefa Piłsudskiego.

Autorem malowidła jest Zygmunt Rozwadowski (1870-1950), obraz datowany na 1916 rok, nadany tytuł: „Beliniak. Ułan pułku Beliny i wiejskie pachole”, karta pocztowa ukazała się nakładem wydawnictwa Czerwonego Krzyża.

## Moskale zabrali

W pierwszym okresie pierwszej wojny światowej żołnierze polscy, czyli legioniści Józefa Piłsudskiego, walczący w polskich mundurach u boku armii austriacko-węgierskiej i (niestety) niemieckiej, spotykali się z niechęcią ze strony wielu Polaków, nie tylko prostego ludu. Ci Polacy mówili nawet o Rosjanach „nasi”, „nasze wojsko” etc.; po 123 latach zaborów i okupacji Polski nastąpiło ogromne zniewolenie narodu. Ale w swej prostocie lud bronił się i zwał na Moskale wszystko, jak w tej piosence Jana Januszewskiego z okresu pierwszej wojny:

*Ogłosił Moskal Polskę,  
Niech go diabeł spali!  
Słyszysz bowiem wciąż te słowa:  
„Moskale zabrali”.*

*Kiedy proszę gospodarzy,  
Aby co sprzedali,  
Nie czekają końca, mówiąc:  
„Moskale zabrali”.*

*„Niechaj będzie pochwalony!” -  
Rzekłem raz z oddali.  
A gosposia: „Nie ma, nie ma -  
„Moskale zabrali”.*

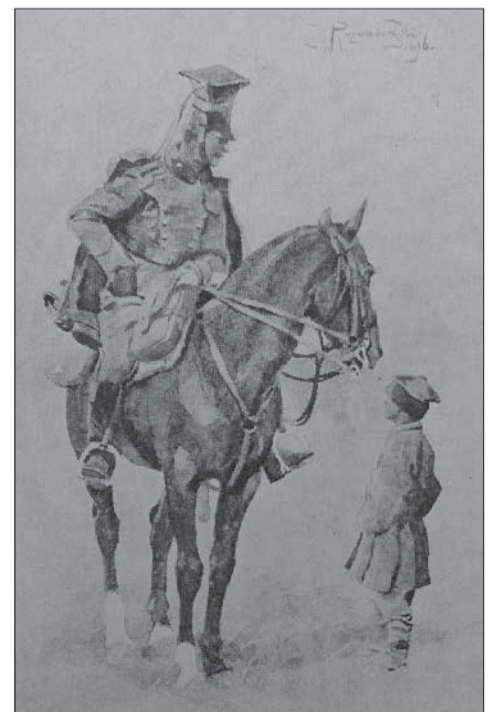
*Raz dziewczętek stała chmara,  
Myśmy je pytali:  
„Hej Marysie, macie wianki?”  
„Moskale zabrali”.*

*Nieszczęśliwa Polska nasza,  
Któż ją też ocali?  
Wszystko, co w niej tylko było -  
„Moskale zabrali”.*

### Droży Czytelnicy

Z powodu braku dotacji finansowej od Ministerstwa Kultury i Urzędu Miasta Łodzi na wydawanie naszego czasopisma, dwa najbliższe numery ukażą się w mniejszej objętości. Mamy nadzieję do regularnego i cyklicznego wydawania czasopisma w przyszłości.

*Wydawca*



Rys. Z. Rozwadowski

Stronę satyryczną opracował Wojciech Grochowalski